



*Litewski kłér Wilna w latach międzywojennych w świetle
wspomnień Rapołasa Mackonisa*

tłum. i oprac. KAMIL PECELA

Życie międzywojennego Wilna do dziś fascynuje badaczy swoją wielopostaciowością. Coraz więcej uwagi poświęca się żyjącym tam ludziom, relacjom między nimi oraz wydarzeniom, w których brali udział. Wymaga to wysiłku, ponieważ brak nie tyle nawet modelu, co najogólniejszych wytycznych, według których można by porządkować obraz tego życia. Sprawa komplikuje się jeszcze bardziej przy próbach oceny osób czy wydarzeń. Funkcjonuje wiele systemów wartości, według których można oceniać międzywojenne Wilno. Nie ma jednoznacznej hierarchii tych wartości, co skutkuje skrajnie przeciwnymi ocenami tych samych wydarzeń czy osób. Jednym z najważniejszych czynników, wpływających na osąd, jest narodowość.

Przez Polaków okres ten jest wysoko ceniony. Z prowincjonalnego miasta Wilno w szybkim czasie stało się centrum nauki i kultury polskiej. Rozkwit różnych instytucji kulturalnych i naukowych, ruch wydawniczy czy pojawienie się szeregu wybitnych indywidualności (również tych, które Wilno przyciągnęło z głębi Polski) sprawiło, że jest to miasto szczególnie cenne w polskiej świadomości i pamięci narodowej.

Przez Żydów Wilno zwane jest „Jerozolimą Północy”. W dwudziestolecie stało się, obok Warszawy, jednym z najważniejszych ośrodków literatury jidysz na świecie. Przez Białorusinów z kolei jest cenione jako miasto, w którym ukazywały się jedne z pierwszych białoruskich gazet i gdzie część swego życia spędzili poeci, będący najdonioślejszym głosem tego odradzającego się narodu. Dla Litwinów historia Wilna międzywojennego to okres... wielkiej smuty.

Badając to miasto z perspektywy jego wielokulturowości, nie należy zapominać o historycznych uwarunkowaniach, które wpłynęły na stosunek poszczególnych nacji do tego okresu. Myśląc o polsko-litewskich relacjach kulturowych w Wilnie, należy pamiętać o tym, że dla Litwinów stosunki z Polakami na polu publicznym – w tym także kulturowym – to stosunki z „okupantem”. Do dziś na Litwie ten okres historii tego miasta nazywany jest okupacją. Jednostki, które mimo politycznej linii Kowna utrzymywały kontakty z Polakami, przez samych Litwinów uważane były za podejrzane. Czasem nawet padały zarzuty o zdradę – tak stało się w przypadku plečkaitisowców¹, wśród których znajdował się także bliski znajomy Czesława Miłosza – Pranas Ancevičius (Franciszek Ancewicz)². Takie i im podobne fakty nie pozwalają na łatwe budowanie uogólnień i modeli zgodnego współżycia. Aby uniknąć pułapki mylenia przypadków współpracy i serdecznych relacji z całokształtem stosunków polsko-litewskich w Wilnie i „wobec Wilna”, należy podjąć próbę rekonstrukcji litewskiej opinii społecznej i jej nastawienia. Da to niezbędną tło dla oceny pojedynczych wydarzeń i osób.

Oprócz analizy litewskiej prasy wileńskiej i dzienników pisanych w tych latach w Wilnie przez Litwinów należy zwrócić szczególną uwagę na wspomnienia, które poza uzupełnieniem wiedzy faktograficznej, pozwalają także na próby rekonstrukcji sądów Litwinów na temat tego okresu historii Wilna. Dystans czasowy pozwala na bardziej wyważone oceny, a emocje, które towarzyszą reakcjom na codzienne wydarzenia, słabną, co czasami prowadzi nawet do zmiany opinii.

Fragmenty wspomnień, które są tu po raz pierwszy publikowane w języku polskim, należą do tej właśnie kategorii. Ich autor, Rapolas Mackonis, wobec zakazu druku ze strony sowieckich władz Litewskiej Republiki Ludowej, swoje wspomnienia z bogatego życia przedwojennego Wilna pisał do szuflady. Ich publikacja możliwa była dopiero po jego śmierci (1982 r.). Od połowy lat 90. XX w. jego córka, Birutė Mackonytė³, porządkuje tę spuściznę i przy współpracy z Alną Lapinskienė⁴ – sukcesywnie ją wydaje⁵. Częścią tego obszernego zbioru jest cykl wspomnień dotyczących litewskiego kleru Wilna. Książeczka *Dvylika Vilniaus kunigų (Dwunastu księży wileńskich)* ukazała się w Wilnie w 1994 r. Zebrano w niej wspomnienia dotyczące dwunastu duchownych, którzy byli ważnymi postaciami litewskiego życia

¹ Litewska Partia Socjaldemokratyczna (LSDP) pod przewodnictwem Jeronimasa Plečkaitisa.

² Więcej o tej postaci patrz: Z. Ponarski, *Draugas. Szkice do biografii Franciszka Ancewicza*, Lublin–Toronto 2004.

³ Popularna dziś autorka poczytnych książek z gatunku kryminału, nazywana „litewską Agatą Christie”.

⁴ Pracownica Litewskiego Instytutu Literatury i Folkloru (Lietuvių literatūros ir tautosakos institutas). Specjalizuje się w litewskiej literaturze okresu międzywojennego. Jest m.in. autorką książki o litewskiej literaturze Wilna lat 1920–1940, będącej podstawową pozycją dotyczącą tego zjawiska. Patrz: A. Lapinskienė, *Vilniaus Lietuvių literatūra 1920–1940*, Vilnius 2008.

⁵ Ukazały się dotychczas: *Iš kavinės į kavinę*, Vilnius 1994; *Dvylika Vilniaus kunigų*, Vilnius 1994; *Senoji Vilniečių karta. Portretų eskizai. Suum cuinque*, Vilnius 1999; *Amžiaus liudininko užrašai. Atsiminimai*, Vilnius 2001.

kulturalnego, społecznego i politycznego. Rapolas Mackonis, gorący litewski patriota, zaangażowany politycznie (należał do partii narodowców), całe swoje życie poświęcił walce o prawa Litwinów. Taka postawa jednoznacznie wpływa na optykę prezentowanych tu wspomnień. Zaangażowanie na rzecz społeczności litewskiej jest najważniejszą wartością, według której ocenia on ludzi i wydarzenia. Warto zatem przybliżyć tę niemal nieznaną⁶ w Polsce postać.

Rapolas Mackonis (do 1940 r. posługiwał się nazwiskiem Mackevičius; w swoich listach pisanych do polskich adresatów z lat międzywojennych, które można znaleźć w archiwum Litewskiego Instytutu Literatury i Folkloru, używał również spolszczonej wersji nazwiska – Rafał Mackiewicz) urodził się 16 listopada 1900 r. we wsi Paąžuolė, w dzukijskiej prowincji Litwy, w niezamożnej, wielodzietnej litewskiej rodzinie. W 1918 r. jego rodzice, namówieni przez swojego proboszcza oddali swoje najzdolniejsze dziecko na nauki do gimnazjum im. Witolda Wielkiego w Wilnie, które Rapolas ukończył w 1924 r. Jako wolny słuchacz studiował na Uniwersytecie Wileńskim nauki humanistyczne. Jego wczesna twórczość literacka znalazła się w almanachu absolwentów tej szkoły pt. *Milda*⁷ z 1924 r., uznawanym dziś za jeden z ważniejszych przejawów litewskiego życia kulturalnego w polskim Wilnie. Po wielkim eksodusie czołowych przedstawicieli kultury litewskiej do Kowna na początku lat 20. XX w., ten zbiór poezji młodej generacji Litwinów wileńskich był pierwszym sygnałem odradzania się litewskiej kultury w Wilnie.

Jego pierwszą książką był wydany w 1926 r. dramat w pięciu aktach, zatytułowany *Sulaukė (Doczekali)*, opowiadający o czasach pańszczyźnianych. Kilka lat później (1929, 1930) wydane zostają dwa tomy jednej z jego najsłynniejszych powieści pt. *Pilkieji didvyriai (Szarzy bohaterowie)*, w której opisane zostały losy ludzi walczących o wolność słowa na Litwie carskiej w latach zakazu druku książek litewskich czcionką łacińską (1864-1904). Bohaterowie książki – autorzy drukowanych w Prusach książek, ich wydawcy, „książkonosze” (przemytnicy książek), wiejscy nauczyciele itp. – stali się symbolem społecznego zaangażowania w odrodzenie narodowe, popularnego na początku lat 20. w Wilnie.

Inne książki Mackonisa to powieści, opowiadania i obrazki osadzone w niedawnej przeszłości Litwy lub w na pozór neutralnej politycznie rzeczywistości ówczesnej wsi litewskiej Wileńszczyzny. Niedawna historia i życie chłopów jako przedmiot jego prozy był maską dla litewskich treści narodowych, które nie mogły być przedstawiane wprost. Tytuły tych książek to m.in.: *Kapinės (Cmentarz, 1936)*, *Sunkus kelias (Trudna droga, 1937)*, *Čia mūsų žemė (Tu nasza ziemia, 1935)*, *Likimas (Los, 1935)*.

⁶ Wzmianki o nim można spotkać w następujących książkach: B. Makowski, *Litwini w Polsce 1920-1939*, Warszawa 1986; P. Łossowski, *Litwa a sprawy Polskie 1939-1940*, Warszawa 1985, czy w artykule A. Lapinskiej, *Litewskie życie literackie w międzywojennym Wilnie*, [w:] *Życie literackie i literatura w Wilnie XIX-XX wieku*, red. T. Bujnicki, A. Romanowski, Kraków 2000, s. 177-185, *Z Prac Katedry Kultury Literackiej Pogranicza / Uniwersytet Jagielloński. Instytut Polonistyki*, t. 1, *Biblioteka Tradycji Literackich*, nr 5.

⁷ *Milda. Vytauto Didžiojo gimnazijo mokinių literatūros mėgėjų almanachas*, Vilnius 1924.

Podszytej doraźną polityką twórczości literackiej towarzyszyła działalność publicystyczna na łamach prasy litewskiej Wilna, otwarcie już zaangażowana politycznie. Początek jego dziennikarskiej drogi to rok 1926. Mackonis współpracował wówczas z takimi gazetami jak: „Kelias” („Droga”), „Vilniaus Aidas” („Echo Wilna”), „Lietuviškas Baras” („Odcinek Litewski”) i w wielu innych. Najdłużej pracował w organie „narodowców” – „Vilniaus rytojus” („Wileńskie Jutro” – początkowo tygodnik, potem ukazywał się dwa razy w tygodniu z dodatkiem, ponieważ w Wilnie decyzją władz administracyjnych nie można było wydawać gazet codziennych po litewsku). Mackonis współpracował z pismem tak długo, jak trwało ono samo (do 26 X 1937 r.). W latach 1939-1940 redagował „Vilniaus Balsas” („Głos Wileński”), potem przez pewien czas (1941-1943) był redaktorem wydawanej przez Niemców „gadzinówki” „Naujoji Lietuva” („Nowa Litwa”). Jego artykuł w tej gazecie o planach wojennych Niemiec przyczynił się do zakończenia jego kariery. Mackonis na łamach redagowanej przez siebie gazety zdemaskował snute przez nich plany germanizacyjne, przez co został aresztowany i zesłany do niemieckiego obozu w Stutthofie (Sztutowo). Po wyjściu kilka lat spędził w Kwidzynie, pracując w tamtejszym szpitalu. Do Litewskiej Socjalistycznej Republiki Sowieckiej nie miał po co wracać. Jednak polskie władze komunistyczne wydały go LSRS w 1952 r. Za szereg przewinień (zdrada, współpraca z Niemcami, propaganda antysowiecka) trafił do łagru w Kemerowie, z którego wypuszczono go w 1956 r.

Po powrocie na Litwę przez długi czas nie mógł podjąć pracy. Resztę życia spędził jako redaktor wydawnictw Państwowego Muzeum Sztuki, do szuflady pisał wspomnienia. Komunistyczny aparat cenzury nie pozwolił Mackonisowi na jakiegokolwiek publikacje. Pozostawił on po sobie mimo to wiele zapisków i gotowych do publikacji zbiorów wspomnień. Ta część jego twórczości, która zresztą swój początek ma jeszcze w latach 20. XX w. (pierwsze dzienniki, których rękopisy zachowane są w wileńskich bibliotekach, datowane są na lata 1928-1929), ilościowo dominująca w *œuvre* autora, konsekwentnie kontynuowana przez całe życie, dziś dla czytelników litewskich wydaje się być najciekawsza.

Od połowy lat 90. minionego stulecia zauważyć można pewien renesans zainteresowania postacią Mackonisa. Coraz częściej jego nazwisko powraca w badaniach nad historią literatury i kultury litewskiej. Przyczyną tego zjawiska jest przedmiot jego pisarstwa pamiętnikarskiego. Jego wspomnienia są zbiorami portretów ludzi znanych autorowi, ważnych dla litewskiego życia kulturalnego, społecznego i politycznego. Grupowane ze względu na przedmiot (np. pokolenie wspominanych osób – *Senoji vilniečių karta* (*Stare pokolenie Wilnian*), pisane w latach 1962-1966, wyd. 1999); ich stan – *Dvylika Vilniaus kunigų* (*Dwunastu księży wileńskich*, 1994); atmosferę spotkań – *Iš kavinės į kavinę* (*Z kawiarni do kawiarni*, 1994) lub formę gatunkową (portrety, eseje, wspomnienia, szkice, dzienniki), odbierane są jako wartościowe historycznie świadectwo litewskiego Wilna epoki, o której zbyt wiele świadectw nie ma. Ta część jego twórczości pozwala na w miarę ściśle odtworzenie nie tylko codziennej atmosfery wileńskiej ulicy lat 30., ale także siatki relacji, przyjaźni, animozji czy wrogości między jednostkami i grupami. Rapolas Mackonis pokazuje „od

kuchni” życie wielokulturowego miasta, gdzie obcowały ze sobą duże grupy narodowościowe, gdzie polityczne tendencje ścierały się z ambicjami i indywidualnościami, gdzie przyspieszenie Historii uczyniło z ospałej prowincji ośrodek formowania się procesów i zjawisk, ważnych dla całego XX w. Tło, które daje autor, pozwala korygować znane skądinąd fakty i postawy poszczególnych ludzi. Tendencja do skupiania się na konkretnych postaciach, nie zaś na próbach uogólniania filozoficznego czy socjologicznego własnej epoki, zaowocowała tym, że jego dzieło staje się nieocenionym źródłem.

Materiał, który dzięki opracowaniu Biruty Mackonytė ujrzał światło dzienne, doskonale uzupełnia dotychczasowe dokumenty wielokulturowego życia Wilna czy kontaktów polsko-litewskich i pozwala na ich konfrontację z rzeczywistym stanem rzeczy. Mimo że Rapolas Mackonis nie wydaje się wybitnym prozaikiem, zaś fakt silnego zaangażowania społecznego, któremu wyraz dawał w swojej publicystyce i działalności na rzecz litewskiej (także białoruskiej) ludności Wileńszczyzny (stowarzyszenia narodowe, oświatowe, członkostwo w różnego rodzaju komitetach)⁸, wpływało na bezstronność ocen, jednak obszerny materiał wspomnieniowy rekompensuje dostatecznie te niedoskonałości.

Rapolas Mackonis nawet w oczach Litwinów nie jest postacią pierwszego planu. Bywał jednak (i staje się ponownie) rozumiany jako duch czasów, czy sumienie pisarzy⁹. Z tego powodu postać autora *Amžiaus liudininko užrašai* (*Zapiski świadka wieku*, 2001) staje się doskonałym przewodnikiem po międzywojennym litewskim Wilnie. Odtworzenie historycznej rzeczywistości dnia codziennego miasta zdaje się być dziś jedną z najważniejszych potrzeb badacza tego właśnie pogranicza. Bez „tabeli faktów”, którą Mackonis może uzupełnić, badanie tej heterogenicznej przestrzeni – gdzie wiele zjawisk, procesów, narodów, historii, czy wręcz czasów funkcjonowało symultanicznie, pozornie nic nie mając ze sobą wspólnego (a właśnie taki obraz pokazuje się badaczowi na początku jego drogi) – skazane jest na „metodologię”, która niekoniecznie musi dawać poznawczo pozytywne efekty.

Rapolas Mackonis zmarł 9 stycznia 1982 r. Dopiero po 12 latach ukazał się pierwszy tomik jego wspomnień *Dwunastu księży wileńskich*, z której pochodzą fragmenty publikowane poniżej. Zaangażowany narodowiec z perspektywy czasu obrazuje tu tych księży, którzy odegrali mniej lub bardziej ważną rolę w walce narodowej Litwinów Wileńszczyzny. Nacjonaliści litewscy byli zadeklarowanymi przeciwnikami chrześcijańskiej demokracji litewskiej¹⁰. Nie był wyjątkiem również Mackonis. Na

⁸ Efektem tej działalności były częste konflikty z polską władzą. W materiałach archiwalnych, dotyczących jego osoby, odnaleźć można obszerną teczkę z aktami rozpraw sądowych, decyzji o konfiskatach, karach i mandatach, itp.

⁹ Tak określił go najbardziej aktywny w latach 30. XX w. litewski działacz kulturalny, związany z grupą artystyczną, publikującą słynne jednodniówki litewskie w latach 1937-1939, Jonas Karosas (pseud. „Dagys”). Więcej na temat tej grupy, patrz np.: A. Lapinskienė, *Nuo „Varsnų” iki „Versmės”*, [w:] 7 *Vilniaus dailės ir literatūros vienkartiniai leidiniai*, red. eadem, Vilnius 2004, s. 7-14.

¹⁰ Więcej o tym konflikcie w książce Piotra Łossowskiego, *Litwa*, Warszawa 2001, *Historia Państw Świata w XX Wieku*.

łamach prasy i w pisanych na bieżąco dziennikach surowo oceniał swoich politycznych adwersarzy¹¹. Czas i ciężkie doświadczenia życiowe spowodowały, że różnice straciły swoją siłę, emocje trochę poszarzały, a większy dystans pozwolił dostrzec zaślugi i mniej jednoznacznie oceniać działalność duchownych.

Jaka była to działalność? Większość opisanych księży Mackonis znał jako nauczycieli w gimnazjum im. Witolda Wielkiego lub opiekunów towarzystw oświatowych i dobroczynnych czy burs litewskich. Udział litewskiego kleru w organizacji oświaty litewskiej na Wileńszczyźnie w latach międzywojennych jest dla Mackonisa najważniejszy. Wpłynęli oni na to, że edukację, a zarazem podwaliny litewskiej tożsamości, otrzymały rzesze dzieci, również ze wsi, które dzięki temu uzyskały możliwość wyboru. Autor wspomnień zauważa od czasu do czasu, że więcej było w tym dobrej woli niż kompetencji, stwierdza jednak równocześnie, że nie było wielu alternatyw. Mimo braków pedagogicznych docenia jednak wartość niektórych księży na polu naukowym. Byli autorami pierwszych litewskich podręczników szkolnych (głównie teologicznych, ale również dotyczących literatury litewskiej¹²), jak i książek naukowych o dużym znaczeniu dla nauki litewskiej (np. filozofii). Byli również członkami towarzystw naukowych, a przez to animatorami życia naukowego Litwinów na Wileńszczyźnie.

Mackonis cenił wysoko również ich działalność społeczną. Jako redaktorzy gazet i publicyści mieli oni duży wpływ na litewską opinię publiczną. Sam autor wspomnień współpracował z litewską prasą katolicką, choć nieraz walczył z duchowieństwem na polu politycznym. Szczególny wpływ mieli duchowni (poprzez proboszczów parafii litewskich) na ludność wiejską. Poza czasopismami dedykowanymi wsi prężnie działało np. Towarzystwo św. Kazimierza, którego szeroko zakrojona działalność obejmowała edukację, organizację bibliotek i czytelni, prelekcje, organizację życia kulturalnego (np. w postaci teatrów wiejskich) czy dobroczynność.

Najskromniejszą część omawianej działalności, choć niezmiernie ważną dla Litwinów, a dla samego Mackonisa jedną z najważniejszych, stanowiło rozpowszechnianie języka litewskiego wśród ludności litewskiej, której znaczny procent był językowo spolszczony lub w trakcie procesu polonizacji. Autor wspomnień z mocą podkreśla rolę kazań i liturgii w języku litewskim, broszurek-przewodników pielgrzymkowych po wileńskiej Kalwarii czy litewskich śpiewników. Ta praca u podstaw i łączenie dwóch bodaj najważniejszych wyznaczników tożsamości narodowej w tamtych czasach – religii i języka – dawały silny fundament dalszej pracy, której celem było uświadomienie narodowe.

Bardziej szczegółowe informacje na temat wspomnianego życia kulturalnego Litwinów na Wileńszczyźnie podaje co prawda Bronisław Makowski w swojej książce

¹¹ Więcej na ten temat: A. Lapinskienė, *Trijų Vilniaus okupacijų liudijimas. Rapolo Mackonio dienoraščiai*, „Metai“ 2010, nr 10.

¹² Chodzi o podręcznik Vincasa Zajančkauskasa, *Lietuvių literatūros vadovėlis (1400-1904)*, Vilnius 1925.

*Litwini w Polsce 1920-1939*¹³, wspomnienia Rapolasa Mackonisa są jednak doskonałym uzupełnieniem tej pracy. Poza faktami, nieuwzględnionymi przez Makowskiego, Mackonis pokazuje żywych ludzi w ich sukcesach i słabościach. Daje to bardziej personalne podejście do kwestii drażliwych. Kiedy zamiast statystyk, definicji i deklaracji ma się przed sobą żywych ludzi, ich charaktery, zachowania, decyzje, również niekonsekwencje i błędy, łatwiej zrozumieć niektóre zjawiska, choć, być może, trudniej je opisać naukowo.

Prezentowana tu edycja wspomnień Mackonisa to tłumaczenie fragmentów litewskiego wydania jego książki. Z sylwetek dwunastu księży postanowiono przedstawić najważniejsze siedem postaci. W ich przypadku, zjawiska – o których mowa wyżej – pojawiają się najwyraźniej. Są to postacie nie zawsze pierwszoplanowe i niekoniecznie decydujące o charakterze aktywności litewskiego kleru oraz o jego relacjach z pozostałymi grupami (narodowymi, zawodowymi, ideowymi itd.) Wilna. Ich działalność i życie jednak w największym stopniu odzwierciedla fenomen współżycia Polaków i Litwinów w wspólnej wileńskiej przestrzeni. Wyjątkiem od tej reguły jest postać Vincasa Zajančkauskasa, którego barwny charakter ma stanowić kontrpunkt dla tej poważnej skądinąd problematyki i uzupełnić obraz litewskiego duchowieństwa o rysy w pozostałych przypadkach nieobecne. Działalność i życie pominiętych w tym wyborze księży duplikuje jedynie – i to często w niekompletnej postaci i z mniejszą mocą – zjawiska, które chciano tu przedstawić. Również tło stosunków litewsko-polskich jest w tych przypadkach słabiej zarysowane. Te postaci to (w kolejności występowania w tomiku): Pranas Bieliauskas, Petras Krajuelis, Vincas Legus, Jonas Skruodys i Antanas Viskantas. Pozostaje wyrazić nadzieję, że ich nieobecność sprowokuje Czytelnika do sięgnięcia po oryginał źródła.

Przypisy znajdujące się w oryginale zostały przytoczone za pomocą odsyłaczy: *, **, *** itd. Przypisy wyjaśniające treść tekstu źródłowego u dołu strony pochodzą od wydawcy źródła. Ominięcia w tekście zostały oznaczone wielokropkiem w nawiasie okrągłym – (...). Pisownia nazwisk odpowiada tożsamości narodowej poszczególnych postaci pojawiających się w źródle. Jeśli dana osoba jest znana także pod polskim wariantem imienia i nazwiska to zapis taki podano w nawiasie.



Jurgis Matulevičius (Jerzy Matulewicz) (1871-1927)

(...) Jurgis Matulevičius był pierwszym litewskim duchownym, który zasiadł na stolcu biskupim i dzierżył biskupstwo wileńskie przez bez mała siedem lat. I byłby dzierżył dłużej, gdyby...

¹³ B. Makowski, *op. cit.*

Słowo „gdyby” w historii biskupstwa wileńskiego ma fatalistyczny charakter. Boję się pomylić, ale wydaje mi się, że, poczynawszy od 1863 roku do naszych czasów, żaden wileński biskup nie zakończył swojej pasterskiej posługi w tej diecezji w sposób naturalny.

Nie był wyjątkiem także i Jurgis Matulevičius, osadzony na biskupstwie 8 grudnia 1918 roku.

Jeszcze przed pierwszą wojną światową, po odsunięciu z funkcji biskupa Edwar-da von Roppa¹⁴, biskupstwem przez kilka lat rządził bezwolny, pozostający na usługach endecji ksiądz Michałkiewicz¹⁵, przez Jakštasa¹⁶ nazwany Mike-Kvake. Do początku wojny Watykanowi nie udało się porozumieć z rządem carskim w sprawie kandydata na biskupa Wilna, a w czasie wojennej zawieruchy kwestia ta nie była ważna.

J. Sideravičius w swej broszurze Pod płaszczykiem niepokalanego poczęcia¹⁷ twierdzi, że „Watykan, w porozumieniu z wojennym dowództwem niemieckim, na biskupa wileńskiego nominował przełożonego marianów Matulevičiusa”.

Trudno orzec, gdzie w tym prawda. Ksiądz Petras Kraujelis¹⁸ powiedział mi, że kandydata na biskupa wileńskiego wybierała litewska rada narodowa, która proponowała papieżowi trzy kandydatury: ks. Olšauskasa¹⁹, ks. Mačiulisa-Maironisa²⁰ oraz ks. Matulevičiusa. Pierwszy kandydat odpadł od razu. Później odrzucono i drugą kandydaturę. A oto dlaczego. Wpływowe środowiska polskie w Watykanie, dowiedziawszy się o kandydaturze Maironisa, rozpowszechniały niektóre jego na poły erotyczne wiersze, dowodząc, że taki duchowny ledwo nadaje się na biskupa. Pozostała zatem tylko kandydatura Matulevičiusa, która, według Kraujelisa, nie przeszkadzała również i Polakom, tym bardziej, że Matulevičius przez jakiś czas pracował w seminarium duchownym w Kielcach i znany był w Warszawie.

¹⁴ Edward von Ropp (1851-1939) – ordynariusz w Tyraspolu w latach 1902-1903, biskup wileński w latach 1903-1917, arcybiskup mohylewski w latach 1917-1926.

¹⁵ Kazimierz Mikołaj Michałkiewicz (1865-1940) – sufragan wileński, prezes Polskiego Towarzystwa „Oświata” w Mińsku.

¹⁶ Aleksandras Dambrauskas-Jakštas (1860-1938) – właściwie Adomas Dambrauskas, filozof, teolog neotomista, poeta, krytyk, matematyk, w latach 1900-1905 profesor w Akademii Duchownej w Sankt Petersburgu, założyciel i przewodniczący Towarzystwa Wydawania Książek św. Kazimierza, założyciel i redaktor czasopism „Draugija” („Towarzystwo”), „Nedėldieno skaitymas” („Czytanie Niedzielné”), „Garnys” („Czapla”), „Ateitis” („Przyszłość”); założyciel młodzieżowej grupy Ateitininkai (Przyszłościowi – patrz przyp. 32); propagator esperanto na Litwie.

¹⁷ J. Sideravičius, *Po Nekalto Prasidėjimo skraiste*, Vilnius 1960, s. 26. Tekst interpretujący działalność marianów jako organizację szpiegowską Watykanu.

¹⁸ Petras Kraujelis (1882-1933) – ksiądz, litewski działacz społeczny.

¹⁹ Konstantinas Olšauskas (1867-1933) – ksiądz, „książkonosz”, dyplomata, polityk.

²⁰ Jonas Mačiulis (oficjalnie także Mačiulevičius) (1862-1932) – ksiądz katolicki, jeden z czołowych litewskich poetów romantycznych przełomu XIX i XX w., autor m.in. poematu *Młoda Litwa*, będącego głosem pokolenia i jednym z najbardziej istotnych tekstów litewskich w tym okresie.

1 grudnia 1918 roku w katedrze kowieńskiej biskup Franciszek Karewicz²¹ konsekrował Jurgisa Matulevičiusa na biskupa, a ósmego tego samego miesiąca w katedrze wileńskiej nastąpił ingres nowego biskupa.

Byłem w trzeciej klasie gimnazjum, kiedy tej niedzieli wychowankowie wszystkich litewskich burs znaleźli się w katedrze. Niewiele rozumieliśmy ze skomplikowanej ceremonii. Patrzeliśmy z otwartymi oczami, jak wyglądał biskup z połyskującą, wysoką mitrą i długą, zgiętą laską. Z jeszcze większym zainteresowaniem słuchaliśmy kazania wygłoszonego po litewsku przez samego biskupa.

Boję się pomyłki, ale wydaje mi się, że tego dnia po raz pierwszy kazanie biskupie było wygłoszone po litewsku w wileńskiej katedrze. W tym czasie, w trakcie bezwzględnej walki o od wieków zdeptane prawa litewskiego języka, tego typu wydarzenia były dla nas szczególnie ważne.

Wieczorem tej niedzieli, jak się wydaje, ksiądz Kukta²² dużo opowiedział wychowankom bursy o nowym biskupie, przypominając, że w tym roku jego ekscelencja udziela sakramentu bierzmowania i że kto go jeszcze nie ma, musi się przygotować. Serdecznie żalowaliśmy, że nie mogliśmy z tego skorzystać, ponieważ w czasie wakacji sakrament bierzmowania przyjęliśmy z rąk przybyłego z Kowna biskupa Karewicza.

Jak czuł się Matulevičius, żyjąc w Wilnie, kto mu pomagał, a kto przeszkadzał – wtedy nie wiedziałem. Wyjaśniło się to po wielu latach, kiedy Wilno doczekało się nowego gospodarza naszej archidiecezji, konsekwentnego i zjadłego wroga naszego narodu – Romualda Jałbrzykowskiego²³, z którym nieraz przyszło walczyć piórem na łamach „Vilniaus Aidas”, a potem „Vilniaus Rytėjus”.

Kim był biskup Matulevičius?

W 1938 roku w Mariampolu wydany został duży tom wspomnień o arcybiskupie Matulevičiusie*. W tej obszernej księdze poza obszernym opisem życia zamieszczono także wiele polskich, litewskich i białoruskich wspomnień o wileńskim biskupie, pracującym w Wilnie w latach 1918-1925.

W wydanej w latach 60. broszurce, zawierającej wspomnienia J. Sideravičiusa, pierwszy litewski biskup wileński pokazany jest zgoła inaczej, w diametralnie innym świetle.

W pierwszej – używając dzisiejszych terminów – kolektywnej książce, Matulevičius pokazany jest jako szlachetny pasterz biskupstwa, humanista, człowiek sprawiedliwy i bezstronny.

* J. Matulevičius arcybiskupem został po tym, jak opuścił Wilno.

²¹ Franciszek Karewicz (1861-1945) – marianin, biskup żmudzki, biskup tytularny Scytopolis, kanonik mohylewski, profesor seminarium duchownego w Petersburgu.

²² Juozapas Kukta (1873-1942) – biskup koszedarski, jeden z założycieli gazety litewskiej „Vilniaus Žinios” („Wiadomości Wileńskie”), uczestniczył w obradach Wielkiego Sejmu Litewskiego w 1905 r., uczył języka litewskiego w wileńskim seminarium duchownym.

²³ Romuald Jałbrzykowski (1876-1955) – biskup pomocniczy augustowski w latach 1918-1925, biskup diecezjalny łomżyński w 1926 r., arcybiskup metropolita wileński w latach 1926-1955, sekretarz generalny Konferencji Episkopatu Polski w latach 1925-1926.

Komu wierzyć?

W skromnej garstce wspomnień chcę powiedzieć tylko to, co sam wiem.

Wakacje 1923 roku spędziłem w Gieranionach²⁴, u proboszcza Juozasa Šimkūnasa*. Zaprosił mnie nie tylko, abym odpoczął, ale i popracował. Miałem wybrać czterech utalentowanych chłopców, których przez wakacje miałem przygotować do pierwszej klasy gimnazjum Witolda Wielkiego. (...)

Przybyły tego roku na Święta Bożego Narodzenia ksiądz Šimkūnas opowiedział o spotykających go przykrościach. Okazało się, że zamieszkali w okolicy tak zwani osadnicy** wszczęli piekielny harmider, oskarżający plebana o litwomańskie akcje. Biednemu księdzu Šimkūnasowi przyszło tłumaczyć się w różnych instytucjach rządowych. Skargi pisane były także i do biskupa. Nie wiem dlaczego, ale pleban bardzo denerwował się z powodu tych donosów, choć biskup nie prosił go o wyjaśnienia.

Przyjechawszy do mnie do Wilna na początku 1924 roku poprosił, abym poszedł do biskupa i wszystko wyjaśnił. Odpowiedziałem, że jestem za młody i poza tym do tej pory nie stałem z biskupem oko w oko. Niestety, Šimkūnas nie odpuścił i musiałem się zgodzić.

Na drżących nogach wchodziłem po schodach rezydencji biskupa. Dobrze, że tego dnia nie było interesantów i mnie, jeszcze młokosowi, nie trzeba było w poczekalni świecić oczyma przed oczekującymi audiencji księżmi.

Pouczony przez księdza Šimkūnasa, starałem się dopełnić ceremoniału powitalnego. Do tej pory nie widziany przeze mnie biskup okazał się bezpośrednim człowiekiem i pierwszy zapytał:

- Jaką, mój panie, macie do mnie sprawę?
- Ja w sprawie księdza Šimkūnasa, Wasza Ekscelencjo.
- Ach tak, – uśmiechnął się biskup – a ja myślałem, że w sprawie indultu.
- Nie, Wasza Ekscelencjo. Wciąż jeszcze się uczę. Jestem w ósmej klasie.
- Co, mój panie, nowego możecie powiedzieć o księdzu Šimkūnasie?

Jak mogłem, najkrócej opowiedziałem o wytworzonej w Gieranionach sytuacji, która bardzo martwi tamtejszego plebana.

– Wiem – zaczął powoli biskup – Mam kilka donosów, w których ksiądz Šimkūnas przedstawiony jest w bardzo ciemnym świetle, nie tylko jako litwomani, ale i z moralnej strony. Nie wierzę takim denuncjacjom i dlatego do tej pory nie wezwałem go do siebie. Przekaż, mój panie, księdzu Šimkūnasowi, że nie on jeden jest oskarżony, ale nieomal wszyscy litewscy księża i wymaga się wymiany ich na księży polskich. Dla mnie to chleb powszedni. Jeśli on czyta polskie gazety, to wie na pewno, że i mnie, biskupowi, stawia się przeszkody. Może i więcej, i gorsze niż jemu biednemu. Tylko że on się martwi, a ja jestem na to odporny. Taki już nasz – Litwinów – los w tej krainie. Winni dlatego, że jesteśmy Litwinami. Mówiąc konkretnie,

* Główny bohater powieści Kapinës – ksiądz Mažulinskis. [Chodzi o powieść *Cmentarz*, autorstwa Mackonisa – przyp. tłum.].

** Po wojnie 1920 roku władza polska kolonizowała Wileńszczyznę byłymi żołnierzami z głębi Polski.

²⁴ Obecnie wieś w rejonie iwiejskim obwodu grodzieńskiego na Białorusi.

naprawdę nie wiem, jak mógłbym pomóc księdzu Šimkūnasowi. Pomyślę. Jeśli donosy będą przychodzić nie tylko do mnie, ale i do instytucji rządowych, trzeba będzie go przenieść*. Jeśli to uczynię, pociesz go, mój panie, że wszyscy cierpimy.

Była to moja jedyna rozmowa z biskupem Matulevičiusem. Że my, prości Litwini, byliśmy prześladowani na każdym kroku, dobrze wiedziałem, ale że spokoju nie dawano nawet biskupowi – nie mogłem sobie wyobrazić, dlatego, że polskiej prasy nie śledziłem.

Wróciwszy do Wilna pod koniec 1925 roku nie odnalazłem dwóch znanych osobistości: masonskiego adwokata Tadeusza Wróblewskiego²⁵ i biskupa Jerzego Matulevičiusa. Pierwszy umarł, drugiego „wygryźli” Polacy.

Odtąd w salach sądowych Wilna nie rozbrzmiewały żelazne argumenty prawnika, a w pokojach kurii wileńskiej rozpanoszyła się nieskrępowana kapituła z endecckiej klikii.

Przez siedem burzliwych lat biskup Matulevičius musiał lawirować pomiędzy Scyllą i Charybdą, między młotem a kowadłem. Oceniając dziś ten okres, należy docenić cierpliwość i żelazne nerwy biskupa Matulevičiusa.

Do początku 1922 roku w kurii biskupstwa wileńskiego był tylko jeden prawdziwy Litwin – kanonik Juozapas Kukta. Zesłano go za linię demarkacyjną, a w kurii zostali tylko endecy. Była to prawdziwa jaskinia wilków, w której przez około siedem lat oficjalnym zwierzchnikiem był spokojny jak owieczka litewski biskup. W tym czasie kurię, o ile pamiętam, tworzyli księża: Kretowicz, Ellert, Zawadzki, Lubianiec, Żebrowski i Miłkowski. Wszyscy, poza Miłkowskim, byli ostrymi nacjonalistami endeckimi. Najbardziej gwałtownym – Żebrowski²⁶, eks-Litwin Žebrauskas z parafii w Hoduciszkach²⁷. Akcję przeciwko swojemu zwierzchnikowi prowadzili z dokładnym podziałem ról. Jeden śledził każdy krok biskupa, inny sabotował jego poczynania, jeszcze inny, ukrywając się pod pseudonimem „X.Y.Z”, w warszawskim dzienniku endecckim „Gazeta Warszawska” systematycznie pisał artykuły pełne insynuacji wobec biskupa. Prawdopodobnie ten „szlachetny” obowiązek wykonywał ówczesny pleban parafii św. Piotra ksiądz Zawadzki²⁸.

W polskiej prasie Wilna i Warszawy agresywna ofensywa wobec Matulevičiusa rozpoczęła się latem 1919 roku, wraz z wejściem legionów Piłsudskiego do Wilna. Ataki nie liczyły się z jakąś, elementarną nawet, etyką. Bez wątplenia w tej nieczystej akcji nie uczestniczyli wszyscy polscy księża. Pokazuje to i taki fakt. 20 sierpnia 1919 roku opublikowany został protest dziekanów wszystkich diecezji (Polaków i Litwi-

* Šimkūnas został przeniesiony do parafii w Osowie [obecnie na Białorusi – przyp. tłum.].

²⁵ Tadeusz Wróblewski (1858-1925) – prawnik, teoretyk prawa, adwokat, bibliofil, założyciel Biblioteki Wróblewskich w Wilnie (dziś Biblioteka Litewskiej Akademii Nauk).

²⁶ Leon Żebrowski (1876-1954) – ksiądz, wykładowca w seminarium duchownym w Wilnie, prezes Polskiego Komitetu Demokratycznego i Naczelnej Rady Ziemi Grodzieńskiej (1918-1920), redaktor naczelny „Przyjaciela Ludu” i „Dwutygodnika Diecezjalnego”, senator I kadencji (1922-1927) z listy Narodowo-Chrześcijańskiego Stronnictwa Pracy.

²⁷ Miasteczko w okręgu wileńskim, w gminie Świąciany.

²⁸ Tadeusz Zawadzki – jezuita, proboszcz kościoła św. Piotra i Pawła w Wilnie.

nów) przeciwko agresywnej akcji wymierzonej w biskupa. Niestety, ani pierwszy, ani późniejsze protesty kampanii oszczerstw nie przerwały, ani nie złagodziły.

Do tej – w historii Kościoła niewidzianej-niesłyszanej i prowadzonej od 1919 roku – akcji, słowem i czynem przyczynił się ksiądz Bronisław Żongołłowicz²⁹. Ten uczony teolog, jak mówiono, bardzo lubił postawnych i atrakcyjnych kleryków. Żongołłowicz należał do kurii kowieńskiej i przez jakiś czas był aktywnym współpracownikiem czasopisma „Draugija”, redagowanego przez Jakštasa.

Znalazłszy się w 1919 roku w Wilnie, zaczął tworzyć fakultet teologii, który wraz z innymi fakultetami miał zacząć funkcjonować w organizowanym uniwersytecie polskim w Wilnie.

Jako ksiądz diecezji kowieńskiej nie mógł samowolnie, bez zgody swojego biskupa, przenieść się do innej diecezji. Biskup kowieński Karewicz taką zgodę dał bez wahania, aby jak najdalej umiejscowić amatora młodych kleryków.

Do dziś nie jest jasne, czy gorliwy organizator i pierwszy dziekan fakultetu teologicznego uniwersytetu wileńskiego Żongołłowicz był Litwinem czy Polakiem. Jeśli Polakiem – jego działalność przeciwko biskupowi Matulevičiusowi jest z ducha zrozumiała, jeśli Litwinem – „mroczna” to osobowość.

Żongołłowicz od pierwszego dnia otwarcia drzwi uniwersytetu za pomocą przebiegłych kanonicznych interpretacji przyłączył się do bezpardonowej walki z własnym zwierzchnikiem. On to, jak wiadomo, doprowadził do rezygnacji biskupa Matulevičiusa z biskupstwa wileńskiego. Żongołłowicz tryumfował, ale jako zawzięty wróg Matulevičiusa zadał jeszcze jeden cios nieuleczalnemu – w jego mniemaniu – biskupowi litwomowanowi.

Dowiedziawszy się, że Matulevičius zrezygnował z biskupstwa, z kilkoma innymi uprzedzonymi endeckimi teologami zaproponował swojemu byłemu zwierzchnikowi pozostanie w Wilnie i prowadzenie publicznego kursu z chrześcijaństwa. Mówiąc wprost – chodziło o to, aby biskup Matulevičius był zależny od księdza Żongołłowicza i jego ideologicznych kolegów.

Trzecim czynnikiem, niemal cały czas dręczącym biskupa Matulevičiusa, była opinia publiczna społeczeństwa polskiego. W Wilnie od 1919 do 1925 roku nie odbyło się żadne spotkanie czy zjazd jakiegokolwiek stowarzyszenia, na którym nie postawionoby problemu biskupa Matulevičiusa. Mówcy nie zostawiali suchej nitki na biskupie, zawsze przyjmowano rezolucje, według których należało biskupa Matulevičiusa jak najszybciej usunąć z Wilna.

(...)

Prowadzona w sposób zorganizowany akcja polskich katolików przeciwko litewskiemu biskupowi zakończyła się latem 1925 roku, dzięki podpisaniu konkordatu

²⁹ Bronisław Żongołłowicz (1870-1944) – od 1919 profesor prawa kanonicznego Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, w latach 1930-1936 wiceminister wyznań religijnych i oświecenia publicznego, poseł na Sejm III kadencji w II RP.

między Watykanem a Polską, według którego biskupi musieli przysięgać wierność rządowi polskiemu³⁰.

Biskup Matulevičius odmówił złożenia przysięgi.

Tak w świetle faktów historycznych wygląda twierdzenie Sideravičiusa, że „nacionaliści polscy donosili na Matulevičiusa za jego kosmopolityzm”^{*}.

Prawdopodobnie autor broszurki nie zapoznał się z artykułami pisanymi przeciwko litwomutowi Matulevičiusowi w latach 1919-1925 w warszawskiej „Gazecie Warszawskiej” i wileńskich: „Słowie”, „Dzienniku Wileńskim” i „Kurierze Wileńskim”. Jeśli nie czytał – jest częściowo usprawiedliwiony, jeśli czytał – postąpił nieładnie.

(...)



Kristupas Čibiras (1888-1942)

Kristupas Čibiras – wieloletni nauczyciel w gimnazjum Witolda Wielkiego, a od 1933 roku do początku wojny przewodniczący Towarzystwa Oświatowego „Ranek”³¹ – był szeroko znaną osobowością w Wilnie. Od 1918 do 1924 roku był moim nauczycielem. W gimnazjum uczył liturgii, dogmatyki, historii Kościoła, psychologii i logiki. Tak było, dopóki się uczyłem, później okazało się, że w jakiejś innej klasie uczył także języka łacińskiego. Nie wszyscy księża w tamtym czasie znali łacinę. Zwłaszcza proboszczowie i wikarzy z prowincji niewiele rozumieli, nawet czytając brewiarz. Łacinę znali bardziej ci, którzy ukończyli Akademię Duchowną w Petersburgu. Między innymi ksiądz Čibiras, który w gimnazjum Witolda Wielkiego zaczął uczyć w 1917 roku i, o ile się nie mylę, obowiązek ten pełnił do początku drugiej wojny światowej.

* J. Sideravičius, *op. cit.*, s. 29.

³⁰ Tak o tym wydarzeniu pisze Bronisław Makowski: „Matulewicz rozumiejąc, że jego działalność nie jest akceptowana ani przez rząd, ani przez polskie duchowieństwo, korzystając z okazji podpisania konkordatu pomiędzy Polską a Watykanem, po raz drugi złożył prośbę o ustąpienie. Tym razem papież ją przyjął, Matulewicz opuścił Wilno”. B. Makowski, *op. cit.*, s. 81-82.

³¹ Litewskie Towarzystwo Oświatowe „Ranek” (Lietuvių Švietimo Draugija „Rytas”) – założone w Wilnie w 1913 r. towarzystwo obejmujące całość zagadnień oświatowych Wileńszczyzny. Przewodniczącym był Jonas Steponavičius, oprócz niego kierowali nim Mečislovas Reinys, Petras Kraujelis, Kristupas Čibiras. Podstawową działalność stanowiło zakładanie szkół litewskich, organizacja kursów litewskich w szkołach polskich, prywatnych kursów litewskich na Wileńszczyźnie oraz tworzenie bibliotek i czyteln.

W gimnazjum ksiądz Čibiras był nauczycielem, którego nie tylko ja jeden, ale i inni jego byli uczniowie wspominają bardzo dobrze, nawet tacy, którzy już w ławie szkolnej nic z wiarą wspólnego nie mieli. Na młodych ateistów ksiądz Čibiras patrzył pobłaźliwie, traktował liberalnie, nigdy nie powiedział złego słowa. Wątpię czy kiedykolwiek bywał zły, przynajmniej ja tego nie widziałem. Nawet w przypadkach, gdy przychodzili do niego po ślub niewierzący (nie było wtedy ślubów cywilnych), Čibiras nie wymagał odbycia spowiedzi. Udzielał ślubu jak wierzącym, mówił tylko łagodnie, oczywiście *pro forma*:

– Wierzę, że w przyszłości zbliżycie się do Boga. – Ale sam jako ksiądz się o to nie troszczył. Przez wiele lat, będąc kapłanem i proboszczem, wiary nikomu naocalnie nie nastroczał. Nie tylko w czasie lekcji, ale i w czasie rekolekcji mówił spokojnie, nigdy nie podnosząc głosu. Nie nęcił niebem i nie straszył piekłem, zalecał żyć uczciwie i zawsze zachowywać się porządnie. Rozgadawszy się – pogadać lubił – skarżył się na przymus ślepego posłuszeństwa wobec wyższej hierarchii kościelnej, z którą nie lubił nawet utrzymywać kontaktu.

Raz zapytany, dlaczego nie wybiera się zobaczyć Rzym, cicho powiedział:

– A co mnie tam czeka? W Rzymie człowiek zaczyna się od biskupa, a ja jestem co najwyżej zwyczajnym księdzem, jakich w Rzymie pełno po kątach. Gdzie podniesiesz kamień – tam znajdziesz księdza. Tu przynajmniej jestem człowiekiem, a w Rzymie czułbym się tylko jednym z niskich sług.

W tym czasie niełatwo było kapłanom gimnazjalnym uczyć historii Kościoła. Dopóki chodziło o starożytność i średniowiecze, nauczyciele nie zagłębiali się we wszystkie herezje i odstępstwa tych czasów. Co innego, gdy przychodziło do protestantyzmu. Choć na Litwie protestantów nie było wielu, to można było ich znaleźć w prawie każdym gimnazjum. Dawało to miejsce dla liberalizmu lub nietolerancji kapłana. Nie pamiętam, aby Čibiras, wyjaśniając historię powstania i rozszerzania się protestantyzmu, kiedykolwiek tę herezję potępił. Uczył jej i wyjaśniał tylko jako zjawisko historyczne. W tym samym czasie przez kilka lat był Čibiras opiekunem grupy uczniów z organizacji „Ateitinikai”³², aktywnie uczestniczył w ich zebraniach, które zawsze rozpoczynały się od hymnu:

Kas gi ten aukso spindulius beria.
Ko taip nušvito rytai toluoj³³.

Działalności tej organizacji towarzyszyło podniesłe hasło któregoś z papieży, bodajże Piusa X, *Omnia instaurare in Christo*. Zebrałszy się, śpiewaliśmy wspomniany

³² Ateitinikai (Przyszłościowi) – litewska katolicka organizacja młodzieżowa, założona w 1910 r., która nazwę wzięła od czasopisma „Ateitis” („Przyszłość”). Organizacji przewodniczyli: Pranas Dovydaitis, Stasys Šalkauskis, Kazys Pakštas, Pranas Kuraitis. Łączyła w sobie zasady katolicyzmu z nacjonalizmem i ideami rozwoju obywatelskiego.

³³ „Cóż że tam złote promienie rozsiewa? | Co tak promienieje na wschodzie dalekim?” || Autor – Jurgis Tylvytis-Žalvarnis, muzykę skomponował Česlovas Sasnauskas.

hymn, czytaliśmy raczej naiwne referaty, a wszedłszy w życie najczęściej się od tych idei oddalaliśmy. I tym nasz Čibiras się nie martwił, nikomu nie wyrzucał, starając się ze wszystkimi żyć dobrze. Jednego sobie nie odmawiał – i to jest najważniejsze – łączyć katolicko nastawioną społeczność i pierwszą młodość.

Dlatego na początku 1926 roku założył miesięcznik „Jaunimo Draugas” („Przyjaciel Młodych”). Choć jako redaktor figurował student A. Juknevičius³⁴, faktycznie redaktorem był Čibiras, który redagował gazetę kilka lat. Zarówno kiedy zajmował się tym on, jak i później Juknevičius, „Jaunimo Draugas” było czasopismem stricte katolickim i nie zdobyło się na obiektywną ocenę zorganizowanego przez arcybiskupa Jałbrzykowskiego Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej³⁵ (dalej: SMP), do którego próbowano wciągnąć także młodzież litewską. Kiedy w „Vilniaus Aidas”, a później także w „Vilniaus Rytjus” stawaliśmy okoniem szykanom SMP, redaktorzy „Jaunimo Draugas” pozostawali wierni pozorowanej apolityczności Stowarzyszenia. Po drugie, choć wspomniana organizacja była katolicka, to jej nazwa i, oczywiście, cele były obce, i tym samym nie do przyjęcia dla młodzieży litewskiej.

Dlaczego tak trzeźwo myślący człowiek jak Čibiras nie przejrzał szykan tej organizacji wobec naszej młodzieży – nie wiem. Jednak należy zaznaczyć, że młodzież litewska do wileńskiego oddziału SMP nie należała, a nawet ją bojkutowała. Jeśli się nie mylę, tego samego roku powstał pomysł powołania kontr-organizacji – Towarzystwa Wychowania i Opieki nad Młodzieżą św. Kazimierza. Przez kilka lat jej zwierzchnikiem był ksiądz Wiskont, potem ksiądz Vincentas Taškūnas, ale inspirował jej powstanie i faktycznie nią zarządzał zawsze trzymający się na uboczu ksiądz Nikodemas Raštutis³⁶, którego już wtedy nazywaliśmy jezuitą.

Nie wiem dlaczego, ale swoich konfratrów – Čibirasa, Bieliauskasa i Kraujelisa – Raštutis nie lubił i nie miał z nimi nic wspólnego. Współpracował z Wiskontem i Taškūnasem, którymi rządził bez zażenowania. Wszyscy wiedzieliśmy, że w Wilnie działają dwa triumwiraty księży. Być może działali w zмовie, ale, patrząc z boku, zbyt się różnili. Pierwszy triumwirat zdobył wiodące stanowisko i nie wypuścił go ze swej ręki aż do wojny. Drugi triumwirat – wyjąwszy Wiskonta, wciąż ubiegającego się o stanowisko zwierzchnika jakiegokolwiek towarzystwa – był skromniejszy, trwający w odosobnieniu i działający bez reklamy. Nawet nie wtrącał się do ideologicznych polemik prasowych.

W tej dziedzinie wyjątkowo czynny był Čibiras, którego Alseika w swojej książce potępił za rozbijanie jedności. Nie wiem w jakich okolicznościach i jak Čibiras rozbił jedność na salach obrad, ale jego artykuły dotyczące jedności na łamach „Vilniaus Rytjus” nie były takie aż szkodliwe. Pisał jak ksiądz i tyle.

³⁴ Antanas Juknevičius (1903-1995) – prawnik, działacz społeczny, sekretarz prezydium Tymczasowego Komitetu Litewskiego w Wilnie, współpracownik Towarzystwa Oświatowego „Rytas”, św. Kazimierza, i innych.

³⁵ Katolickie ugrupowanie patriotyczne.

³⁶ Nikodemas Raštutis (1881-1947) – ksiądz, działacz społeczny, członek Towarzystw św. Kazimierza i Towarzystwa Oświatowego „Rytas”.

In illo tempore w naszym miniaturowym życiu między nami nie było innej walki, poza taką, którą można nazwać burzą w szklance wody.

W tej burzy miotał się także ksiądz Čibiras. Nie przez cały czas. Zrozumiawszy, że jego próby utrzymania rozpadającej się katolickiej jedności nie dały rezultatu, umył ręce i nawet, zobrazony w książce Alseiki, nie usprawiedliwiał się z przypisanej mu akcji rozbijania jedności. Zadowolili się pisaniem do „Vilniaus Rytas” artykułów o katolickiej treści z okazji różnych świąt. Jeszcze później, po śmierci Kraujelisa (1933 rok), gdy został wybrany na przewodniczącego Towarzystwa „Rytas”, całkiem przestał pisać.

Jak dotąd Kraujelis, tak od 1933 roku Čibiras robił, co mógł, ale uratować litewskich szkół nie zdołał. Postępująca brutalna „bociańska”³⁷ już w latach 1937-38 doprowadziła do likwidacji wszystkich litewskich szkół i przewodniczący Towarzystwa Oświatowego „Rytas” pozostał „generałem bez armii”.

Wobec wytworzonej sytuacji bez wyjścia i utraty nawet najmniejszej nadziei na odzyskanie podeptanych praw, nie wydaje się niczym dziwnym, że większości opadły ręce. Nie było czego się uchwycić. W tym trudnym czasie przestał pisać także Čibiras.

Raz, zapytany dlaczego pozwala rdzewieć pióru, powiedział:

– Sprzykrzyło się. W czasach piłsudskiady (1919-1920) redagowałem gazety, do których chyba sam jeden pisałem. Nie było komu pomóc. Potem przekazałem to Kraujelisowi i on się krzątał. Utworzyłem „Jaunimo Draugas” i znów wiele pisałem. Przekazałem Juknevičiusowi. Niech pisze. Prawda, wciąż jeszcze tego nie odcierpiałem, ale już dość. Po pierwsze, doszedłem do wniosku, że gazety niczego dobrego nie dają. Spieramy się, szarpiemy jak kot w worku, a pożytek żaden. Po drugie – brakuje ognia. Mówić mogę kilka chwil i się nie zmęczę, a pisać trudno. Trzeba długo siedzieć. Brakuje cierpliwości.

Co do ognia, miał Čibiras rację. Jego artykuły były napisane ładnym językiem, ale bez polotu, bez smaku. Jedna rzecz – pisać podręczniki, takie jak *Liturgika* czy *Dogmatyka*, inna – aktualne artykuły polemiczne. Čibiras nie był publicystą. Pisał nieprzynaglany wewnętrznym głosem, ale kierowany obowiązkiem.

Kończąc te skromne wspomnienia, jeszcze raz chciałbym zaznaczyć, że w porównaniu do innych wileńskich księży, można powiedzieć, że Čibiras był człowiekiem liberalnym, o szerokich horyzontach. Był prawym, prawdziwym Litwinem, choć raz się przyznał, że w przeszłości omal nie przechylił się na polską stronę. Nie odważyłem się pytać bardziej szczegółowo, a on sam nie dopowiedział. W wirze historycznej walki wszystko jest możliwe. Takiego przełomu mógł doświadczyć młody Čibiras w seminarium duchownym w Wilnie czy w Akademii Duchownej w Petersburgu. Jednak stał się tym, kim był – Litwinem. Przeżywszy w Wilnie około 25 lat, przez cały czas aktywnie uczestniczył w działalności litewskiej społeczności.

(...)

³⁷ Autor ma tu na myśli szereg represji dotyczących Litwinów ze strony polskich władz administracyjnych, w czasie gdy wojewodą wileńskim był Ludwik Bociański.



Nikodemas Raštutis (1881-1947)

Przez długi czas znaliśmy księdza Raštutisa, ale, mogę się założyć, czegoś konkretnego o nim nikt nie wiedział. Nie większą pomocą będę i ja, próbując przypomnieć tego swoistego człowieka, który wiele zdziałał w kulturalnym życiu Litwinów wileńskich.

Nie mógłbym nawet powiedzieć, do której diecezji litewskiej przynależał ksiądz Raštutis, nie wiem także i tego, kiedy żył w Wilnie³⁸.

Mówiono mi, że w latach 1918-1919 w głębi Rosji zbierano rozproszonych zbiegów litewskich³⁹ i zorganizowawszy transport jednego po drugim odwożono do Wilna. Przywiezieni uciekinierzy odjeżdżali do miejsca swojego urodzenia, a Raštutis, przywieziony w ostatnim transporcie, pozostał, aby żyć w Wilnie. Żałuję, że kiedyś nie zapytałem o to jego samego, choć wątpię, czy wskórałbym cokolwiek. Raštutis był cichym, zamkniętym człowiekiem. Nawet podczas dorocznych zebrań towarzystw i posiedzeń różnych zarządów ani razu nie słyszałem, aby coś mówił, choć uczestniczył we wszystkich. Bywało – siedzi odchylony na krześle i... drzemie. Nazywaliśmy go śpiącym uczestnikiem, ale tak naprawdę Raštutis nie spał, uważał na każde słowo i dobrze rozumiał życie naszej społeczności, zawsze był *au courant*.

Raštutis spotkawszy mnie, jako publicystę w czasach walki z „jałbrzykowskiadą”, na ulicy, zaprosił do letniej kawiarni „Sztrala”. Byłem mocno zdziwiony.

– Nie bywam w kawiarniach – zaczął Raštutis, kiedy usiadł przy stoliku – ale sądzę, że tu możemy spokojnie porozmawiać. Atakując tego naszego hakatystę, dobrze pan robisz – kontynuował rozmówca. – Tak należy. Ale dystans wstydu nie robi...

Raštutis radził mi wystrzegać się jakichś dogmatycznych błędów, aby wykorzystując to, Jałbrzykowski nie zabronił wiernym czytania „Vilniaus Aidas”, a potem „Vilniaus Rytujus”. Jeśli Jałbrzykowski zabroni, księża nie będą mogli prenumerować i przynajmniej oficjalnie będą musieli zabronić czytać parafianom.

Kończąc, Raštutis zaproponował:

– Jeśli będziecie jeszcze mieli jakieś wątpliwości, przyjdźcie do mnie, poradzę, co robić, aby koza była zdrowa i najedzony wilk jej nie pogryzł. Tymczasem bądźcie zdrowi.

³⁸ Należał do diecezji kowieńskiej, w 1903 r. został przypisany do wikariatu w Podbirżu (lit. Pabiržė, miasteczko w okręgu poniewieskim, w gminie Birże). W Wilnie żył w latach 1919-1927. Potem był w Wilnie w przerwach między kolejnymi przymusowymi przeniesieniami.

³⁹ Uciekających przed niemieckim frontem wschodnim.

Zarzuciwszy pelerynę, z której wystawał gruby portfel, jak gdyby nigdy nie Raštutis pomaszerował na ulicę. Kawę wypilem sam, filiżanka Raštutisa pozostała nietknięta.

Na ulicach nigdy nie widziałem Raštutisa idącego w towarzystwie. Chadzał sam, czasem wsuwał się w bramę jednego czy drugiego towarzystwa litewskiego. Najwięcej czasu spędzał w swoim mieszkaniu na Ostrobramskiej, przy wejściu do kościoła św. Teresy. Na pierwszym piętrze tego domu jest teraz pracownia fotograficzna, na drugim mieszkał Raštutis.

Nie w sekretariacie Towarzystwa św. Kazimierza, a w swoim mieszkaniu przyjmował co dzień Raštutis aktywistów tej organizacji, przybywających z najdalszych wsi Wileńszczyzny z niekończącymi się problemami. Jakąś sekcję należało zaopatrzyć w litewskie książki, w jakiejś wsi można było stworzyć nową sekcję towarzystwa, tu wybrać przewodniczącego, tam wynająć adwokata, sporządzić akta dla policji – o wszystkim decydował Raštutis.

Ksiądz Wiskont, a później Taškūnas, którzy przez kilka lat przewodniczyli Towarzystwu, pełnili swoje funkcje tylko oficjalnie. Cała aktywność i rozszerzenie kulturowej działalności Towarzystwa w całym regionie spoczywała na barkach Raštutisa.

Nie ma najmniejszej wątpliwości, że wywiad polski dobrze orientował się w tym, kto naprawdę odpowiada za działalność Towarzystwa św. Kazimierza i przez wiele lat nie dano spokoju Raštutisowi. Tym bardziej, że w czasach pogromu litewskiego życia kulturowego (1927 rok) w szpony policji między innymi wpadł nauczyciel języka litewskiego z litewskiego seminarium nauczycielskiego – Raštutis – i, jako nie posiadający obywatelstwa, został deportowany poza linię demarkacyjną.

Policja na całym świecie krojona jest na jedno kopyto. Kto wpadnie w ich ręce, z policyjnych akt będzie wykreślony tylko po śmierci. Nie jest wyjątkiem Raštutis, który sobie tylko znanym sposobem znowu znalazł się w Wilnie i wszystkie swoje siły, zdolności organizacyjne oddał walce o społeczność litewską Wileńszczyzny.

Raštutis na całej Wileńszczyźnie zorganizował kilkaset sekcji Towarzystwa, zapewnił wszystkim litewskie biblioteczki, a sam, niczym bohater *Pana Tadeusza* – Ksiądz Robak – odwiedził niemal wszystkie wydziały. Różnica w tym, że Ksiądz Robak, jeżdżąc po wsiach, zbierał od ludzi tylko materialne pożywienie, a ksiądz Raštutis jeździł i rozdzielał posiłek duchowy.

Jak wspomniałem, wywiad polski nie spuszczał Raštutisa z oka, śledził, dochodził, wywoził to poza linię demarkacyjną, to w głąb Polski. Oślupiałem spotkawszy Raštutisa latem 1937 czy 1938 roku w Zakopanem (gdzie Zakopane, a gdzie Wilno!). (...)

– Zatrzymałem się w domu księży – powiedział stary znajomy – Góry, całkiem inny klimat, wypocznę – i z powrotem do Wilna. Święty Kazimierz wzywa. Jeśli się nie spodoba, znowu deportują. Co mi tam! Ani żona, ani dzieci nie płaczą. Już przywykłem do zsyłek.

Słowa Raštutisa potwierdziły się i po jakimś czasie w Wilnie znów kontynuował cichą pracę bez jakiegos rozgłosu, choć z Towarzystwa pozostały tylko szczątki. Wcześniej, gdy działał jeszcze swobodnie, Raštutis krzywił się, że w prasie bez po-

trzeby pisze się o działalności Towarzystwa. Taka „reklama” mogła zaszkodzić mocno zaangażowanej działalności.

A działalność, jak wspomniałem, była naprawdę imponująca. W całej Wileńszczyźnie nie było ani jednej większej wsi litewskiej, w której nie działałby oddział Towarzystwa św. Kazimierza. Odwiedzali je instruowani przez Raštutisa prelegenci z odczytami i prymitywnymi projektorami, wyświetlając filmy. W rzadko której wsi przez rok nie było zorganizowanego jednego czy kilku przedstawień, a w 1930 roku jak grzyby po deszczu zaczęły powstawać pomniki Witolda Wielkiego. Stawiali je sami mieszkańcy wsi.

O wszystkim tym wyczerpująco pisano w prasie i ten, kto się tym interesował, stworzył sobie obraz prawdziwego życia kulturalnego Litwinów odradzającej się Wileńszczyzny. Władzom taki stan nie dawał spokoju. Należało coś jeszcze zrobić.

Pracy tej podjął się sprowadzony z Poznania do Wilna wojewoda Ludwik Bociański⁴⁰. Znalazszy się w Wilnie przez jakiś czas zbierał i segregował informacje i kiedy zobaczył, że całe województwo usiane jest sekcjami litewskiego, choć nazwanego imieniem świętego, Towarzystwa, powiedział – „dość tego!”

Rozpoczął systematyczną likwidację. Do redakcji często przychodził przynębiony Raštutis, wyciągał wiecheć otrzymanego ze wsi listu, kładł na stole i mówił:

– Napiszcie... nekrolog.

Pisaliśmy, dokładnie przytaczając daty, czasem także miejsce, gdzie zamknięto sekcję Towarzystwa. Gdy przekartkujecie litewską prasę wileńską z lat 1936-1938 wyjaśni się, co wszyscy przeżyliśmy i co przeżył Raštutis, który przez wiele lat zarządzał pracą Towarzystwa.

Po jakimś czasie Raštutis przestał odwiedzać redakcję. Nie było potrzeby, ponieważ wszystkie sekcje były już zlikwidowane, biblioteczki skonfiskowane, a dziesięć tysięcy książek spalono lub oddano na makulaturę.

Przypominając tę oryginalną osobowość, chcę przywołać jeszcze jedno pole jego działalności.

W ówczesnej archidiecezji wileńskiej były trzy rodzaje parafii: litewskie, litewsko-polskie i kończące się polonizować. W tych ostatnich był zachowany zwyczaj niedzielного czytania ewangelii po litewsku, a w czasie odpustów także kazań.

Ksiądz Raštutis był częstym gościem takich parafii w czasie odpustów, chcąc mówić kazania po litewsku zmieniał wynarodowiających się księży litewskich, dla których takie kazania były prawdziwą męką. Czasem, tylko jemu znanymi drogami, dowiadywał się o najzdolniejszych dzieciach polonizujących się mieszkańców i bez zwłoki rozpoczął akcję.

I dziś można w Wilnie spotkać inteligentów litewskich z okolic Opsy, Gierwat czy Woronowa. Nawet zatwardziali ateści z największą wdzięcznością wspominają dobroczynność Raštutisa.

⁴⁰ Ludwik Bociański (1892-1970) – pułk dypl. WP, powstaniec wielkopolski, wojewoda wileński i poznański II RP. W Wilnie inicjator fali represji wobec ludności litewskiej.

Mieliśmy wtedy w Wilnie liczny tłumek księży uczestniczących w życiu naszej społeczności i odgrywających daleko niecodzienną, piękną rolę. Pomiędzy nimi także dwóch oryginałów: Juozasa Stankevičiausa i Nikodemasa Raštutisa. Obydwaj zamknięci, oficjalnie nienależący do jakiejś grupy, nigdzie się nieafiszujący, swoiści samotnicy. Różnili się tym, że pierwszy nie ruszając się z Wilna, zapamiętał gromadził zabytki kultury, a drugi, rzutki niczym żywe srebro, żył tylko problemami litewskiej wsi. Ani jeden, ani drugi absolutnie niczego nie napisał, choć jako – jakby nie było – oryginały, lubili redagować. Stankevičius w 1919 roku redagował polskojęzyczny tygodnik litewski „Nasza Ziemia”, Raštutis po parunastu latach (w 1935 roku) założył gazetę „Gedinimo Pilis”, której podstawowa działalność była poświęcona wsi i działalności Towarzystwa św. Kazimierza. Jak „Nasza Ziemia” z 1919 roku, tak i „Gedimino Pilis” z 1935 nie żyły długo – obydwie uśmierciły obce władze.

Gdy w 1937 roku ostatecznie zlikwidowano Towarzystwo św. Kazimierza, jego organizator i wieloletni zwierzchnik, ksiądz Raštutis, chodził przybity. Jednak będąc upartym, wciąż jeszcze nie chciał się poddać i działał poza organizacjami. Niestety, wywiad polski tego nie tolerował i Raštutis znowu został deportowany. Po tej wyprawie znalazł się w dalekim Zakopanem, gdzie go spotkałem.

O wiele później dowiedziałem się (nie od samego Raštutisa), że przed wyruszeniem z Wilna raz jeszcze spróbował szczęścia. Wysłał prezydentowi Polski telegram, w którym prosił o pozwolenie pozostania w Wilnie. Jak można się było spodziewać, nie dostał odpowiedzi. Jak w wielu miejscach, tak i w ówczesnej Polsce, policja była bardziej zacięta niż głowa państwa.

(...)



Juozas Stankevičius (1866-1958)

(...)

Ksiądz Stankevičius, pochodzący z Suwalszczyzny, przynależał do parafii w Sejnach. W Wilnie znalazł się dopiero w 1915 roku, wycofując się przed frontem na wschód. Dalej nie pojechał i tu, doczekawszy się siwej starości, zmarł. Pochowany jest na cmentarzu antokolskim. W Wilnie przeżył z nami bez mała pół wieku, nie tyle jako zwyczajny duchowny, ile jako aktywny uczestnik naszej działalności społecznej i kulturowej, który aż do likwidacji (w 1927 roku) był nauczycielem w litewskim seminarium nauczycielskim w Wilnie, w którym uczył języka niemieckiego i religii.

Juozas Stankevičius w 1885 roku udał się do Szwajcarii, gdzie zapisał się na katolicki uniwersytet we Fryburgu. Na zakończenie studiów napisał dysertację, za któ-

rą otrzymał tytuł doktora filozofii. W czasie studiów w Szwajcarii należał do studenckiego stowarzyszenia Litwinów „Rūta”. Był jednym z jego założycieli i czynnym uczestnikiem.

Po zakończeniu uniwersytetu powrócił na Litwę i niezwłocznie przedstawił się ówczesnemu biskupowi archidiecezji sejneńskiej – Antoniemu Baranowskiemu⁴¹. Zwierzchnik pochwalił młodego doktora filozofii za wysoką ocenę dysertacji. W czasie audjencji ksiądz Stankevičius entuzjastycznie opowiadał o narodowej działalności Litwinów studiujących w Szwajcarii. Słuchając relacji swojego konfratra, biskup Baranowski skrzywił się i z tej okazji młodemu przedstawicielowi nauki potracił *pater noster*, wymyślając za niepotrzebne politykowanie. Oczywiście ksiądz Stankevičius gniewnych słów swojego zwierzchnika nie brał sobie głęboko do serca, tym bardziej wiedząc, że do końca życia biskup Baranowski pozostanie tym, który przez całą młodość zapalał go do przerzucania mostów do życia litewskiego narodu.

Wybrany na nauczyciela w suwalskim gimnazjum, uczył języka niemieckiego i religii. Obowiązki te wypełniał do początku pierwszej wojny światowej.

Gdy przybył do Wilna i tu zamieszkał, w niewielkim stopniu był zależny od ówczesnego zarządcy diecezji wileńskiej księdza Michałkiewicza, dzięki czemu mógł pracować, a może i pisać, dla „Vilniaus Aidas”. Do końca 1918 roku, gdy w Wilnie rządili Niemcy, polsko-litewskie kontrowersje nie osiągnęły jeszcze stanu różnicy o ostro polemicznym charakterze. Nie jest jasne, czy ksiądz Stankevičius uczestniczył w pojedynku „Vilniaus Aidas” z wileńską prasą polską, czy pozostawał na ubożu. Może, jako ten, który żyjąc w Szwajcarii widział składne współzycie trzech nacji, sądził, że takie współzycie możliwe jest także we wschodniej części Litwy. Jeśli tak myślał, w następnym roku boleśnie się rozczarował.

Gdy legiony Piłsudskiego przejęły Wilno, odrodzony endecki „Dziennik Wileński”, nowy, zwracający się w kierunku demokratycznym dziennik „Nasz Kraj”, tygodniki „Ziemia Wileńska”, „Straż Kresowa” i inne już z Litwinami nie polemizowały, ale wylewały na Litwinów wiadra pomyj.

Pierwszy do nierównej walki stanął ksiądz Tumas⁴², gdy już 25 kwietnia zaczął redagować dziennik „Nepriklausomoji Lietuva”. 15 maja do walki włączył się Mykolas Biržiška⁴³, który zaczął wydawać i redagować polskojęzyczny dziennik „Głos Litwy”, 13 lipca z pomocą przyszedł tygodnik „Aušra”, który redagował ksiądz Stankevičius. 17 tego samego miesiąca w Wilnie ukazał się tygodnik „Nasza Ziemia” w języku polskim, także redagowany przez Stankevičiusa.

Być może w śmiertelnej i nierównej walce i my gdzieś niedługo rozminęliśmy się z etyką, ale należy sobie uświadomić, że byliśmy napastowani, rugani, pogardzani

⁴¹ Antoni Baranowski (1835-1902) – biskup sejneński, poeta litewski, autor jednego z najważniejszych poematów litewskich, pt. *Borek Oniksztyński*, językoznawca i matematyk.

⁴² Juozas Tumas-Vaižgantas (1869-1933) – ksiądz, pisarz litewski, publicysta, historyk literatury, krytyk, działacz społeczny, pedagog.

⁴³ Mykolas Biržiška (1882-1962) – historyk literatury, sygnatariusz aktu niepodległości Litwy.

i dlatego broniliśmy się jak mogliśmy. Mało tego, walcząc o swoje prawa, zarazem próbowaliśmy przemówić do zdrowego rozsądku zajadłego oponenta czy, mówiąc wprost, wroga.

Mykolas Biržiška w dzienniku „Głos Litwy” starał się oddziaływać na polską inteligencję, ksiądz Stankevičius w tygodniku „Nasza Ziemia” próbował rozmawiać z mówiącym po polsku ludem. Ta intencja przyświecała mu, gdy w podtytule redagowanego przez siebie tygodnika zamieścił inwokację z *Pana Tadeusza*:

Litwo, ojczyzno moja, ty jesteś jak zdrowie,
Ile cię trzeba cenić, ten tylko się dowie,
Kto cię stracił. Dziś piękność twą w całej ozdobie
Widzę i opisuję, bo tęsknię po tobie...

Jak cała inteligencja odrodzonej Litwy, tak Stankevičius, przynajmniej podświadomie, podtrzymywał nadzieję, że ci, którzy przez stulecia nazywali się naszymi braćmi, zrozumieją, że wybrali złą drogę.

Pusta i bezsensowna była nasza nadzieja. Fatalnej wiosny 1919 roku nasi zachodni bracia zaczęli systematycznie Litwę rugać i pogardzać nią, zarazem próbując ją zadeptać butami legionistów i, zapominając o niedawnej przeszłości, wymietli na śmietnik wszystkie głosy brzmiące niegdyś braterstwem.

Oto dlaczego wszystkie nasze wysiłki, aby odnaleźć jakiś inny *modus vivendi* spełzły na niczym.

Mykolas Biržiška nie ustępował do początku 1922 roku (w lutym tego roku liczna rzesza inteligencji litewskiej i białoruskiej była deportowana z Wilna). Ksiądz Stankevičius nie wytrzymał. Po wydaniu dziewiątego numeru „Naszej Ziemi” władza Osмоłowskiego⁴⁴ * tygodnik zamknęła i Stankevičius, jak mi wiadomo, do prasy nie wrócił. Wprawdzie w 1920 roku przez pewien czas wychodził tygodnik „Nasza Niwa”, potem znów „Nasza Ziemia”, ale redagowali je inni Litwini.

Zabłysnąwszy jako naprawdę utalentowany redaktor („Nasza Ziemia” w 1919 roku pod względem języka i treści była jak na warunki tamtych czasów wzorową gazetą wiejską), zadowolili się pracą nauczyciela w litewskim seminarium nauczycielskim, aktywnie uczestniczyli w działalności Litewskiego Towarzystwa Naukowego^{**}, wybrany do zarządu Towarzystwa Pomocy Ofiarom Wojny (późniejszego Litewskiego Towarzystwa Dobroczynności⁴⁵) i poświęcił się zbieraniu rzadkich ksiąg oraz obrazów sławnych artystów.

* Piłsudski, zajmując Wilno, komisarzem władzy cywilnej regionu uczynił Osмоłowskiego.

** W 1905 roku ksiądz Stankevičius razem z J. Basanowiczem, P. Matulionisem, J. Jablonskisem, i J. Vileišisem był aktywnym organizatorem tego towarzystwa.

⁴⁴ Jerzy Osмоłowski (1872-1952) – inż., pochodzący z Kresów południowo-wschodnich polityk i działacz społeczny, z nadania Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego Komisarz Generalny Zarządu Cywilnego Ziem Wschodnich (22 IV 1919 – 9 IX 1920).

⁴⁵ Więcej o tej organizacji – B. Makowski, *op. cit.*, s. 112-116.

Jako ksiądz obcej diecezji nie dostał parafii i żył z tego, co zarabiał jako nauczyciel, później zadowalał się mszami odprawianymi w jednym czy drugim kościele (na początku w kościele św. Mikołaja, potem, kiedy mieszkał na ulicy Kościuszki, w kościele św. Piotra i Pawła).

Msze odprawiał po cichu, najczęściej czytane. Jednak czasem próbował także odprawiać sumy. Nie szło mu to. Ksiądz Stankevičius był nie tylko małomówny, ale i nie miał słuchu. Śpiewał kogucim głosem i ludzie, zamiast się modlić, słuchając takiego śpiewu, prychając śmiechem w kościele.

(...)

Całe życie zbierając rzadkie, wartościowe książki i obrazy, stworzył cenny zbiór i w Wilnie był ceniony jako znakomity bibliofil.

Przed wojną zdarzało się spotykać i wymienić jedną czy dwie myśli z księdzem Stankevičiusem na zebraniach różnych towarzystw. Jak mówiłem, Stankevičius nie był rozmownym człowiekiem, ale gdy przychodziło się do jego mieszkania, chętnie pokazywał najcenniejsze stare książki i obrazy, opowiadając, gdzie i jak je nabył.

Kiedy po długiej, trwającej kilkanaście lat przymusowej przerwie, odwiedziłem go ze swym bratem malarzem, zobaczyłem innego człowieka – całkiem postarzałego. Poweselał, pokazując swoje zbiory. Szczególnie szczylił się cennym obrazem autorstwa – w jego mniemaniu – sławnego malarza.

Brat uważnie obejrzał obraz i, niczego złego nie przeczuwając, powiedział, że to nie oryginał. Jego właściciel zjeżył się:

– Jak to? Ten obraz Rubensa nie jest oryginalny?

– Kopia, księżo doktorze – spokojnie odpowiedział brat. – I to nieudana.

– Nie! – podniesionym głosem odciął się właściciel – To niekwestionowany oryginał.

Brat chwilę się zastanowił i zaczął fałszywie się wahać.

– Chyba się pomyliłem.

– Oczywiście, że się pomyliliście. Najprawdziwszy oryginał.

Ksiądz Stankevičius cały swój zbiór w testamencie zapisał Litewskiemu Towarzystwu Naukowemu, które po jego śmierci miało odziedziczyć całą spuściznę. Odziedziczyło, ale...

Jak w każdym mieście sztuki, tak i w Wilnie, już dawno namnożyło się różnej maści maniaków bibliofilów, którzy za każdą cenę starali się zdobyć jak najwięcej cennych okazów. W Wilnie przybyło ich zwłaszcza po drugiej wojnie światowej. Istnieli, a może i nadal są, swoiści kolekcjonerzy, którzy starali się zagrabić jak najwięcej pereł sztuki, aby tylko nie dostały się do litewskiego muzeum. Tacy łowcy, świadomi złodzieje, zagrabili litewskiemu narodowi bezcenne przedmioty i, oczywiście, zniknęli.

Ich ofiarą stał się także podstarzały ksiądz Stankevičius, którego, udając znajomych i znawców sztuki, zaczęli skwapliwie odwiedzać, robiąc przeróżne wymiany. Mówiąc wprost, obrabowali mało domyślającego się staruszka.

(...)

Czyż taki erudyta, dobrze znający wiele języków, nic nie napisał?

W to, że żyjąc w Wilnie, nie współdziałał z periodykami, nie należy wątpić. Na wszelki wypadek przejrzałem wszystkie tomy „Lietuvių Tauta” wydawanego przez Litewskie Towarzystwo Naukowe. Niestety, w żadnym nie spotkałem nazwiska księdza Stankevičiusa jako autora. Kiedy szukałem w bibliotece Akademii Nauk, przejrzałem komplet wydawanego przed wojną w Sejnach „Šaltinis”. Znowu żadnych śladów. Ale to nieważne. Ważne jest to, że kiedy w 1915 roku znalazł się w Wilnie, erudyta ksiądz Juozas Stankevičius żył i cierpiał z nami, robił, co mógł. Szczególnej pracy nie wykonał, ale za to, że całe swoje życie poświęcił Wilnu, a cały swój naukowy zbiór i kolekcję dzieł sztuki pozostawił litewskiemu narodowi – wart jest dobrego słowa i naszej wdzięczności.

Pisząc kartkę skromnych wspomnień, napotkałem jeszcze jeden ciekawy fakt – w 1917 roku wyniknął, by się tak wyrazić, pojedynek na memoranda. Gafa, którą popełnił niemiecki komendant wojenny Pfeilis jesienią 1915 roku, mówiąc, że Wilno to „perła polskiej korony”, została rychło zapomniana. Dlatego też obydwie strony – polska i litewska – ani na sekundę nie przerwały walki o Wilno, w którym dyktatorską władzę dzierżyła niemiecka komenda wojenna. Wiosną 1917 roku czterdziestu działaczy polskich, w tym kilku księży z ówczesnym zwierzchnikiem diecezji wileńskiej Michałkiewiczem, wystosowało memorandum do niemieckiej władzy okupacyjnej. Wskazywali w nim polskie prawa do Wilna. Bez zwłoki latem tego samego roku czterdziestu działaczy litewskich wystosowało do władz okupacyjnych „kontrmemorandum”, w którym starli na proch niczym nie uzasadnione argumenty polskiego memorandum. Jak i polskie, tak litewskie memorandum oprócz ludzi świeckich podpisało pięciu litewskich księży: J. Bakšys⁴⁶ (który do tego czasu był wikarym parafii Wszystkich Świętych oraz współpracownikiem litewskiej prasy), T. Brazys⁴⁷ (znany kompozytor), J. Kukta (kanonik, członek kapituły kurii wileńskiej, z końcem lutego 1922 roku razem z „Grupą 33” deportowany poza linię demarkacyjną, później biskup w Koszedarach), J. Stankevičius i A. Varnas⁴⁸.

Obydwa memoranda miały charakter polityczny i z religią nie miały nic wspólnego. Ale ten fakt nie przeszkodził będącemu posłusznym narzędziem endeków Michałkiewiczowi zastosować wobec wspomnianych litewskich księży kanonicznych kar. Wszystkim pięciu podpisanym pod litewskim memorandum przez miesiąc zakazano odprawiać mszy.

Wieloletniemu zwierzchnikowi biskupstwa wileńskiego Michałkiewiczowi i taka kara wydawała się zbyt łagodna. Brazysa, uczącego muzyki w wileńskim seminarium

⁴⁶ Juozas Bakšys (1884-1925) – ksiądz, działacz społeczny. Więcej na jego temat patrz: <http://www.voruta.lt/kunigas-juozas-baksys-1884-1925/>, odczyt: 20 XII 2011.

⁴⁷ Teodoras Brazys (1870-1930) – ksiądz, organista, dyrygent chóru, pedagog, w latach 1900-1907 był księdzem w jednej z parafii białostockich, a w latach 1907-1917 profesorem i nauczycielem śpiewu w seminarium wileńskim, dyrygował chórem i orkiestrą katedry wileńskiej, od 1924 r. docent katedry filozoficzno-teologicznej na Kowieńskim Uniwersytecie Witolda Wielkiego, zbieracz litewskich pieśni ludowych.

⁴⁸ Alfonsas Varnas (1884-1952) – kanonik, wieloletni proboszcz katedry w Koszedarach, w latach 1909-1911 wikary kościoła św. Rafała w Wilnie.

duchownym od 1907 roku, pełniącego obowiązki wikarego w katedrze i dyrygenta chóru kleryków, bez zwłoki odprawił i wysłał jako wikarego do Stokliszek*, księdza Bakšysa – do Merecza. Nie znam losu księdza Varnasa. J. Kuktė – jako członka kapituły nie mógł wysiedlić. Nie udało mu się za wielką „winę” przykładowie ukarać też księdza Stankevičiusa, jako że przynależał do biskupstwa sejneńskiego.

Wyobrażam sobie zrównoważonego księdza Juozasa Stankevičiusa, czytającego napisany przez Michałkiewicza kuriozalny zakaz odprawiania mszy przez miesiąc. Nie pomyłę się, mówiąc, że przeczytawszy pismo z kurii, Stankevičius skręcił jeszcze grubszego papierosa, zapalił i, chodząc po pokoju, przypomniał stare łacińskie powiedzenie: *Numerus stultorum est infinitus*⁴⁹.



Mečislovas Reinys (Mieczysław Reinys) (1884-1953)

Ksiądz Mečislovas Reinys to drugi po Matulevičiusie litewski biskup w Wilnie. Droga do tego wysokiego stanowiska kościelnego nie była dla Reinysa łatwa. Jeszcze trudniejsza była praca arcybiskupa.

Mečislovas Reinys ukończył seminarium w 1905 roku i jako zdolny młody ksiądz wysłany został na studia teologiczne do Akademii Duchownej w Petersburgu. Ukończył ją w 1909 roku i za dysertację pt.: *Podstawy moralności Włodzimierza Sołowjowa*** uzyskał tytuł magistra teologii. Nie udało się dowiedzieć, jakie funkcje pełnił do 1915 roku. Wiadomo tylko tyle, że po ufundowaniu w Wilnie pierwszego litewskiego gimnazjum uczył w nim religii. Potem uczył także logiki, psychologii, prawa*** i przez jakiś czas przyrody. Ten ostatni przedmiot, jako że nie był przyrodnikiem, uczył tylko z biedy. Od 1919 do końca lata 1922 roku przyrody w naszym gimnazjum uczył wykwalifikowany przyrodnik Maciej Stankiewicz. Pokłóciwszy się z dyrektorem, odszedł z gimnazjum na początku marca. Na ratunek przyszedł Reinys, z którego godnością zetknąłem się już w pierwszej klasie.

(...)

* Brazys, przeznaczony jako wikary do Stokliszek, zrezygnował z tego upokarzającego dla naukowca obowiązku. Wybrał inną drogę. (...)

** Rosyjski filozof i teolog (1853-1900), w swoich pracach filozofię łączył z nauką chrześcijańską, propagował ideę połączenia trzech kościołów (katolickiego, prawosławnego i protestanckiego).

*** Tak jest napisane w historii Vilniaus lietuvių gimnazijos, wydanej z okazji dziesięciolecia, choć nie pamiętam, a uczyłem się tam od 1918 roku, aby taki przedmiot wchodził do programu gimnazjum. Nic o tym nie jest napisane także w programach z lat 1915-1916 i 1925-1926.

⁴⁹ *Numerus stultorum est infinitus* (łac.) – Liczba głupich jest nieskończona.

Do dziś brak historii wileńskiego Litewskiego Towarzystwa Oświatowego „Rytas” i dlatego nie jestem w stanie powiedzieć, od kiedy przewodniczył mu Reinys. Najprawdopodobniej od samego początku. Poza tą działalnością i nauczaniem w gimnazjum Reinys współpracował z litewskimi czasopismami wileńskimi: „Viltis” (przed wojną), „Aušra”, „Vilniaus Garsas”, „Laisvoji Lietuva”, „Vilnius”, i „Lietuvos Kelis”.

W prasie Reinys zaczął pracować już w 1907 roku, pisząc najczęściej w kwestiach psychologicznych* w „Šaltinis”, „Draugija” i innych gazetach katolickich. Współpracował z prasą i, w 1922 roku wyjechawszy do Kowna, nie wypuścił pióra z rąk, gdy w 1940 roku powrócił do Wilna. Pisał statycznie, trudno. Według księdza Zajančkauskasa⁵⁰ Reinys nie był bardzo utalentowany, ale niepospolicie pracowity. Najważniejsze artykuły podpisywał nazwiskiem, mniejsze pseudonimami: Madagaskarietis (urodzony na wsi Madagaskar w rejonie Uciany), Madvietis, M. Rietis, M.R., R.

Stanisław Kajruksztis przeniósł swoją inicjatywę do Kowna, Mečislovas Reinys, jeśli się nie mylę, został zaproszony na uniwersytet, aby wykładać na fakultecie filozoficzno-teologicznym.

Były to ciężkie czasy, których nasze pokolenie nie zapomni. Inteligentów potrzeba było wielu, a nie było ich – byli już rozrywani. Brakowało ich w zniewolonym Wilnie, brakowało w wolnym Kownie, tworzącym z niczego swoje państwo, bez którego nie można sobie wyobrazić pełnego odrodzenia i scementowania narodu.

Reinys przez długi czas nauczał w litewskim uniwersytecie, przez pewien okres był ministrem spraw zagranicznych, a później, organizując litewską prowincję kościelną, został mianowany biskupem koadiutorem Wilkowyszek⁵¹, niejako pomocnikiem biskupa. Na czele biskupstwa wilkowyszkiego stał biskup Karosas⁵², którego na Litwie wszyscy nazywali złym starcem. Mitra biskupia kosztowała wiele Reinysa i zrozumiałe jest dlaczego w 1940 roku, wracając na swoją diecezję, ponownie znalazł się w Wilnie.

Niestety, uciekając przed wilkiem wpadł na niedźwiedzia, a może nawet na panterę. Karosas był tylko złym starcem, Jałbrzykowski i złym i ultra-nacjonalistycznym. Prawda, nie za długo Jałbrzykowski był zmuszony przenieść się do klasztoru w Mariampolu, a wtedy zwierzchnikiem biskupstwa został Reinys. Tak było *de iure*, całkiem inaczej rzecz się miała *de facto*. Jałbrzykowskiego już w Wilnie nie było, ale pozostało kilku zawziętych, wszechmocnych członków kurii, którzy, podobnie jak Matulevičius, który „odszedł” w 1925 roku, od pierwszego dnia zaczęli boleśnie

* Po pierwszej wojnie światowej (w 1921 roku) w Wilnie wydany był *Podręcznik psychologii* Gieorgija Człapanowa w tłumaczeniu na litewski autorstwa Reinysa, z którego korzystali najwyższej klasy uczeni.

⁵⁰ Vincas Zajančkauskas (1884-1956) – ksiądz, franciszkanin, publicysta, autor szeregu podręczników do religii oraz literatury i języka litewskiego.

⁵¹ Miasto w okręgu mariampolskim.

⁵² Antanas Karosas (Antoni Karaś) (1856-1947) – biskup pomocniczy łucko-żytomierski w latach 1906-1910, biskup diecezjalny augustowski w latach 1910-1925, biskup diecezjalny wilkowycki w latach 1926-1947.

„gryźć” swojego nowego zwierzchnika, litwomana Reinysa. Z pozoru nisko się kłaniali, klękali na jedno kolano, zacisnąwszy zęby całowali pierścień ekscelencji, ale tak naprawdę na wszelkie sposoby szkodzili i sabotowali.

Ratując się już nie przed kurią, ale przed bandą, Reinys zaprosił do kancelarii księdza Basysa⁵³. We dwóch łatwiej się bronić. A bronić się przyszło ze łzami w oczach, gdyż zaciekli prałaci i kanonicy chwyтали się nawet takich środków jak wyłamywanie szuflady w biurku zwierzchnika. Któregoś włamującego się prałata ksiądz Reinys przyłapał *in flagranti*. Spokojny i opanowany Reinys wyciągnął wniośki i „męczennik za sprawę narodową” musiał pokutować.

W takiej zatrutej atmosferze Reinys bardziej męczył się w Wilnie niż w sterroryzowanych przez złego starca Wiłkowyszkach. Drugi litewski arcybiskup wileńskiej diecezji robił wszystko, co mógł, ale w wielu przypadkach był bezradny.

Arcybiskup Reinys nie skarżył się na to i nikomu o tym nie mówił, ale wszyscy znaliśmy warunki jego pracy, wiedzieliśmy, że w połowie XX wieku mitra pasterza archidiecezji wileńskiej była dla niego cięższa niż przed wiekiem czapka Monomacha. Odpoczywał tylko podczas nabożeństw w katedrze lub spędzając wolny czas w towarzystwie litewskim.

Jak już wspomniałem, Reinys zaczął współpracować z prasą litewską w 1907 roku w sejneńskim „Šaltinis”. Współpracował dopóki mógł. Reinys pisał nie tylko o bieżących sprawach katolików, ale także o kwestiach psychologicznych. A to już nie publicystyka.

Ze znanych mi oddzielnie wydanych książek, poza wspomnianym *Podręcznikiem psychologii*, napisał także książki: *Tomasz z Akwinu* w 1916 roku i *Problem rasizmu* w 1936 roku.

Ważne wreszcie i to, że Reinys, choć w latach 1922-1940 żył i pracował w Kownie i Wiłkowyszkach, w najtrudniejszych latach „przedświtu” 1915-1922 przebywał i działał w Wilnie, oddając naszej działalności społecznej wiele siły.

To daje mi prawo zaliczyć arcybiskupa Mečislovasa Reinysa do pokolenia starych Wilnian.

⁵³ Edmundas Basys (1907-1974) – ksiądz kościoła św. Mikołaja w Wilnie, administrator katedry wileńskiej w latach 1947-1949.



Vincas Taškūnas (1880-1967)

W zbiorze moich wspomnień *Senoji vilniečių karta*⁵⁴ figuruje dwunastu księży wileńskich. Tak jak z kilkoma z nich, tak z Taškūnasem nie miałem bezpośrednich związków, choć przez wiele lat mieszkaliśmy w Wilnie i byliśmy sobie znani. W gimnazjum, w którym w latach 1920-1922 Taškūnas uczył religii, nie chodziłem na jego zajęcia, a gdy później wrócił znów do gimnazjum, mnie już tam nie było. Dlatego też o Taškūnasie, jako o nauczycielu, nie mogę powiedzieć ani nic złego, ani dobrego. Nie miałem okazji go spotykać bezpośrednio, gdy został prezesem Towarzystwa św. Kazimierza, ponieważ nie byłem członkiem tej organizacji. Co innego, gdy Taškūnas zaczął wydawać dwutygodnik „Vilniaus Aušra”. Ale i wtedy unikałem zawarcia bliższej znajomości, ponieważ Taškūnas był człowiekiem, który ani się nie gniewał, ani śmiał, a spokojnie kroczył wybraną drogą, nie zbacząc z niej ani na milimetr.

O takich ludziach Dzūkowie⁵⁵ mówią: „Gdy położy jajko na głowie, nigdy mu nie spadnie”. Nie spadło też ze spokojnej, godnej zazdrości, wstrzemięźliwej głowy Taškūnasa.

Byli uczniowie Gimnazjum Witolda Wielkiego najczęściej wspominają dwóch uczących księży: Wiskonta i Taškūnasa. Pierwszemu stroili przeróżne żarty, drugiemu wymyślali najróżniejsze pytania.

W tamtych czasach w całym gimnazjum uczniowie lubowali się w zadawaniu księżom wymyślnych pytań i nie było w tym niczego szczególnego. Zwłaszcza w tych przypadkach, gdy kapelan umiał udawać liberalnego i spokojnie wyjaśniał. Takiego klasycznego, jeśli tak można go sportretować, księdza mieliśmy w gimnazjum Witolda Wielkiego w postaci K. Čibirasa.

Diametralnie różny był Vincas Taškūnas. Pytania uczniów o charakterze religijnym, zwłaszcza tych zwracających się ku ateizmowi, wytrącały go z równowagi, choć był spokojnego usposobienia. Działo się tak dlatego, ponieważ w jego, jako nauczyciela, mniemaniu, uczniowie powinni zadawać pytania związane z przedmiotem i jego się uczyć, a nie żonglować zawiłymi, często nielogicznymi sylogizmami. Trzeba powiedzieć, że wieloletni nauczyciel gimnazjum Witolda Wielkiego, a wcześniej litewskiego seminarium nauczycielskiego w Wilnie, nie był tak naiwny i ciastnego umysłu, jak to się jednemu czy drugiemu wydawało. W moim przekonaniu,

⁵⁴ R. Mackonis, *Senoji vilniečių karta...*

⁵⁵ Mieszkańcy regionu Litwy zwanej Dzūkiją, obok Żmudzi, Aukštoty i Suwalszczyzny.

Taškūnas był typowym księdzem starego pokolenia i całe życie konsekwentnie podążał wybraną drogą.

Jak w całej Litwie, tak na Wileńszczyźnie było wielu takich księży. Wszystkich ich możemy nazwać konserwatywnymi czy ortodoksyjnymi, którzy w kwestiach wiary nie robili żadnych ustępstw. Czy można ich za to obwiniać – ja przynajmniej wątpię. Co innego – problem ich litewskości.

Utarło się u nas przekonanie, że w historii naszego wynarodowienia najczarniejszymi literami zapisał się stan duchowny. Że w przeszłości tak naprawdę było, nie ukrywają sami księża. Znamienne, że tę ponurą historię jeszcze przed I wojną światową odsłonił nie człowiek świecki, a ksiądz Prapuolenis⁵⁶ w kapitalnym dziele *Polskie apostołstwo na Litwie*⁵⁷, wywołując tym samym prawdziwy harmider na szczytach społeczeństwa polskiego. Tę drażliwą kwestię poruszali oczywiście także ludzie świeccy, ale zazwyczaj zadowalali się krótkimi broszurami i artykułami. Tymczasem najsilniejszy cios udziałowi duchownych w akcji polonizacyjnej zadał... duchowny.

Odrodzenie naszego narodu, powiedziałbym wręcz renesans, rozpoczął się dużo wcześniej i jako jedni z pierwszych włączyli się do niego księża, jakby chcąc zrekompenzować szkodę, wyrządzoną przez ich konfratrów litewskiemu narodowi. Nie ma wątpliwości, że tej szkody nie zrekompenzowali, krzywd nie odpłacili, lecz swą nauką i wiedzą ratowali to, co jeszcze się dało uratować.

W tej szlachetnej patriotycznej akcji uczestniczył też ksiądz Vincas Taškūnas. Nie tylko jako wieloletni nauczyciel czy przewodniczący Towarzystwa św. Kazimierza, ale także jako brat po piórze.

(...)

Gdy w epoce „nocy bez poranka” (1919-1939) walczyliśmy ze spadającym na nas przebiegle, wyrafinowanym wrogiem, każde słowo drukowane w ojczystym języku było nam drogie, jako środek zachowania tego, czym byliśmy. Nie mieliśmy praw politycznych, zadowalaliśmy się prawami pariasów. Od tego czasu upłynęło wiele lat, nasza desperacka walka i ślepe przywiązanie do języka ojczystego może się wydawać śmieszne i dziecinne. Tak naprawdę nie było ani śmieszne, ani dziecinne, gdy walczyliśmy tym samym orężem, za pomocą którego byliśmy atakowani.

W tym okresie cała Wileńszczyzna była zalewana polskimi wydawnictwami, zaczynając od opracowań naukowych po wszelkiej maści gazetki i tanie broszurki endeckie, w większości o tak zwanej bogoojczyźnianej zawartości. Literatura tego charakteru szerzyła się szczególnie na wsiach.

I oto pewnego dnia (roku nie pamiętam) [1932] ukazał się dwutygodnik o charakterze religijnym „Vilniaus Aušra”, redagowany i wydawany przez księdza Taškūnasa. Redaktora bardziej obchodziła walka z bezbożnością młodzieży, ale ta gazeta miała niemałe znaczenie w walce o nasze prawa. Usunęła ona z litewskich wsi

⁵⁶ Kazimieras Prapuolenis (1858-1933) – ksiądz, publicysta, założyciel czasopism „Šaltinis” („Źródło”, 1906) oraz „Vadovas” („Dowódca”, 1908).

⁵⁷ K. Prapuolenis, *Polskie apostołstwo na Litwie. Szkic historyczny 1387-1912 r.*, Wilno 1913.

wszelkich „rycerzy”^{*} i inne, podobne publikacje, które usypiały świadomość narodową litewskich mieszkańców wsi⁵⁸. Dzięki temu że „Vilniaus Aušra” była wydawana z aprobatą biskupa, litewscy księża bardzo ją rozpowszechniali w swoich parafiach.

Jak wiadomo, w tamtym czasie mieszkańcy wsi od Zielonych Świątek do jesieni dużymi tłumami odwiedzali Kalwarię Wileńską, korzystając z wydanego w języku polskim opisu Kalwarii. I tę lukę wypełnił ksiądz Taškūnas, wydając po litewsku broszurę wizytacji Kalwarii.

Podobno któregoś roku przygotował i wydał „Kantyczki” litewskie, bez których na wsi nie można się było obejść. Zastąpiły one używane do tej pory „Kantyczki” polskie.

(...)



Vincas Zajančkauskas (1884-1956)

W latach między 1915 a 1925 rokiem w gimnazjum Witolda Wielkiego uczyło 87 nauczycieli – jedni dłużej, inni krócej. Według reguł pedagogicznych taka rotacja była bardzo niekorzystnym zjawiskiem, jako że każdy nowy nauczyciel miał swoje metody. Weźmy choćby język litewski. W mojej klasie uczyło go nawet czterech nauczycieli: P. Gaidelionis, B. Masiulis, S. Naginskas (który pisał wiersze pod pseudonimem Stajė Naginskasai) i V. Zajančkauskas. Z książki pt.: *Wileńskie gimnazjum litewskie* wynika, że V. Zajančkauskas jako nauczyciel języka litewskiego, łacińskiego i literatury litewskiej zaczął pracować w naszym gimnazjum w 1921 roku. Jakim był latynistą, nie wiem, ale jak uczył literatury litewskiej – wiem dobrze. Do jego czasów w kilku klasach języka litewskiego uczył patentowany leń P. Gaidelionis, jeden z fundatorów gimnazjum (obok Basanowicza i Birżyszki) i najstarszy jego nauczyciel, który bardziej lubił grać w Klubie Litewskim w bilarda niż sprawdzać prace pisemne uczniów. B. Masiulisa już nie było, a w 1922 roku wyniósł się do Kowna także i Naginskas. Oprócz Zajančkauskasa języka litewskiego od 1919 roku uczył

* Mowa o wydawanym przez franciszkanów czasopiśmie „Rycerz Niepokalanej”.

⁵⁸ Słowo pisane na litewską wieś docierało w skromnym zakresie nawet wobec potrzeb tamtego czytelnika. Były to głównie wydawnictwa religijne – z takich bowiem najczęściej korzystał chłop na Wileńszczyźnie. One też miały duży wpływ na język tej społeczności. Posługiwanie się konkretnym – litewskim bądź polskim – językiem często decydowało o poczuciu tożsamości narodowej. Wobec braku literatury religijnej w języku litewskim chłopci coraz częściej używali języka polskiego i z tego powodu – nawet mimo braku takiej deklaracji z ich strony – byli uważani za Polaków. W oczach litewskiej inteligencji narodowej wszelkie wydawnictwa, które przyczyniały się do rozszerzenia użytkowania języka polskiego na wsi mogły być i – jak widać ze wspomnień Mackonisa – były odbierane jako element polityki asymilacyjnej na Wileńszczyźnie.

także S. Matjošaitis, a od 1922 roku dr J. Šlapelis. W taki sposób ci trzej nauczyciele byli odpowiedzialni za nauczanie języka litewskiego*, ponieważ, jak wspomniałem, P. Gaidelonis nie był dobrym nauczycielem, choć, dopóki żył w Wilnie, lubił mieć jak najwięcej zajęć, ucząc nie tylko języka litewskiego, ale i geografii, fizyki i matematyki. Sądzę, że gdyby mu zaproponować, aby uczył... religii, także by się zgodził.

Dopóki Gaidelonis żył w Wilnie, był nieodłącznym towarzyszem Zajančkauskasa od kieliszka i sukienki. Gdy z biegiem czasu stał się na poły włóczęgą (otrzymawszy wypłatę przepuszczał ją tego samego wieczoru z kilkoma damami, a później pożyczał gdzie tylko mógł), zmiłowałszy się nad nim, przygarnął go do siebie V. Zajančkauskas.

– Szkoda człowieka – mówił – U mnie choć zje i ma swój kąt.

O ile Gaidelonis był niezaradny, bez wigoru, o tyle Zajančkauskas był żywym srebrem i sutanna mu na zdrowie nie szła. Będąc człowiekiem dobrego humoru mawiał: „gdybym nie był księdzem, byłbym rozbójnikiem”. Na rozbójnika nie pasował, ale na żołnierza gwardii trudniej byłoby znaleźć lepszego kandydata: wysoki, smukły, wiecznie kręcił się jak iskra, wydawało się, że nie mieści się w swojej skórze. Poza tym był znakomitym intelektualistą, dobrze znał kilka języków, miał piękny głos. Gdy uczestniczyło się w mszach, podczas których śpiewał, było czego posłuchać.

(...)

A w gimnazjum? Był niezłym nauczycielem, miał dużo do powiedzenia i słów w kieszeni nie szukał. Brakowało mu tylko jednej rzeczy – metody. Ucząc, miotał się od Kudirki po Jeana Jacquesa Rousseau, wszystkie informacje wrzucając do dziurawego worka intelektu uczniów, z którego wiele od razu wypadało.

(...)

Nie często, ale czasami Zajančkauskas przychodził do klasy w „wesołym” nastroju. W takim przypadku nikomu, nawet najsłabszym, dwóch nie stawał.

– Dziś jestem wyrozumiały i krzywdy nie robię. Boję się ciężko zgrzeszyć i wpaść w ręce diabła. Choć, wiecie, piekło mi się podoba.

– A niebo? – zapytał ktoś odważniejszy.

– Zależy pod jakim względem. Ja na przykład tak sobie wyobrażam niebo. Na szczycie siedzi brodaty Bożus, siedzące dookoła dewotki patrzą z wytrzeszczonymi oczami, a zastępy aniołków na fujarkach – tirli, tirli, tirli... Jakież tu, do stu fajek, towarzystwo? Z nudy można umrzeć drugi raz. Całkiem inny obrazek w piekle. Prawda, diabły może i straszne, zachowują się bezpardonowo, ale za to towarzystwo...

– A jakie może być towarzystwo w piekle? – znów ktoś zapytał.

– Najucieszniesze. Dla was, dziewczęta – dzielni rycerze, dla nas, mężczyzn – najzgrabniejsze damy, o których możemy tylko śnić.

W jednej klasie uczyła się wysoka, smukła, ale pod względem umysłowym słabowita Ida M. Zajančkauskas, choć bez złośliwości, przysparzał biedacze cierpień. Bywało, wchodzi do klasy i rozglądając się, zaczyna:

* W latach 1915-1925 języka litewskiego uczyło nawet 13 nauczycieli, z których większość pracowała bardzo krótko.

– No, Ida, tida, ida, jak zadania? Nauczona? Na chłopców strzelasz oczami, a gramatyki unikasz. Nie broń się, strzelasz. Widziałem. A że zasad gramatyki nie znasz, wiem. Mnie, starego wilka, nie oszukasz. Jak naprawdę masz na imię?

– Ida.

– A może Yda⁵⁹. Z akcentem na a? Nic to. Wracamy do pracy. A ty, widzisz, stಾನiesz się dewotką. Wiecie jak je nazywał Kudirka?

– Dewotkami – krzyknęła klasa.

– Nie wiecie, jak widzę. Powiem. Podoba mi się taka nazwa. Kudirka dewotki nazywał świętobździoszkami.

– A jak nazywał pobożnych mężczyzn?

– Na świecie pobożnych mężczyzn nie ma. Słyszycie, nie ma.

(...)

Mając w pamięci jego chaotyczny sposób nauczania – nie wiem, czy lekcje o podobnym charakterze były perłami czy plewami. Zajančkauskas był człowiekiem tak pełnym kontrastów, że widocznie inaczej uczyć nie umiał. Z drugiej strony, większość ówczesnych nauczycieli, w tym także Zajančkauskas, nie była prawdziwymi pedagogami i nie potrafiła systematycznie przekazywać wiedzy, choć mieli jej niewyczerpane zasoby. Jednak robili, co mogli, a napisany przez Zajančkauskasa i wydany w 1924 roku *Podręcznik literatury litewskiej*, w którym systematycznie wyłożona jest historia naszej literatury, pokazuje, że był obrotny. Zdążyliśmy skorzystać, kto chciał oczywiście, z zamieszczonych w jego podręczniku wiadomości. Boję się minąć z prawdą, ale jeśli się nie mylę, był to pierwszy podręcznik literatury ojczystej dla uczniów klas wyższych, z którego przez wiele lat korzystano w całej Litwie.

To prawdziwa zasługa Zajančkauskasa. Oprócz tego podręcznika do 1925 roku napisał *Okresy w litewskiej literaturze* oraz przetłumaczył i wydał *Podręcznik historii kościoła* (dwie części) i *Krótką apologetykę*. Czy te dwa religijne podręczniki były przydatne – nie wiem.

W tamtych czasach lekcje religii w gimnazjach były obowiązkowym przedmiotem, choć w wielu przypadkach były traktowane dość liberalnie. Tymczasem podręczników brakowało. Na przykład w gimnazjum Witolda Wielkiego w Wilnie przez długi czas używano wydanych jeszcze w 1905 roku podręczników księdza Bączkowskiego o kuriozalnych tytułach: *Średni dogmatyczno-moralny katechizm*⁶⁰, *Obszerny wykład nauki katolickiej*⁶¹ i tym podobne. Okazuje się, że i w tym przedmiocie niezbędne były podręczniki napisane po litewsku.

Trudno powiedzieć czy Zajančkauskas napisał coś jeszcze. Pisał, poruszając tylko nagłą kwestie. Raz wyjaśnił:

– Nie uważam siebie za oryginalnego pisarza, raczej kompilatora. Jeśli człowiek nie polubi pióra za młodu, do starości nie ma czego lubić.

⁵⁹ W języku litewskim *yda* znaczy wadę, ułomność, mankament.

⁶⁰ D. Bączkowski, *Średni dogmatyczno-moralny katechizm. Podręcznik do nauki religii rzymsko-katolickiego kościoła*, Kijów 1905.

⁶¹ Idem, *Platus iŝguldymas katalikų mokslo. Dalis morališka*, Vilnius 1912.

– Czy będąc młodym nie pisaliście? – zapytałem.

– Chałturzyłem jak wszyscy, ale to nie literatura. Poza tym nie zapominaj, że jestem *sacerdos*. Ludziom tego stanu nie wszystko można. I ja nie byłem wyjątkiem – nie stałem się ani Maironisem, ani Vaižgantasem. Nasza literatura i beze mnie prześlągnięta jest zapachem i kolorem sutanny.

– Czy sutanna ma specyficzny zapach?

– A jak myślisz? Oczywiście, że ma. Czasami przez nią na człowieka dziewięte poty wychodzą. Nawet z zimna. Z drugiej strony, po co ja tłumaczę. I tak nie zrozumiesz. Zdrowy człowiek nie zrozumie chorego, a świecki – księdza. Szydzicie z nas, naśmiewacie się, a my wam zazdrościmy.

– Czego?

– Czego? Normalnego życia. Nie oburzaj się na to, co teraz powiem. Kiedy ty z obcą kobietą znajdziesz się w łóżku, to będzie cudzołóstwo, a jeśli ja tak zrobię, podwójnie zgrzeszę. Jako mężczyzna i jako ksiądz. Jasne? Albo weźmy sztukę. Pisząc, o zgodę nikogo nie prosisz. Tymczasem ja muszę się kłaniać, tłumaczyć się, prosić. A nie lubię tego jak diabeł krzyża. Może przez to niczego oryginalnego nie stworzyłem i już raczej nie stworzę. Kompiluję i tyle. Ale nie jest to pełnokrwista twórczość. Jednak i taką sztuką zajmuję się zmuszany potrzebą.

Długo zmuszał się także do napisania artykułu o literaturze litewskiej, zaplanowanego jako rozdział do wydawanej po polsku *Wielkiej literatury powszechnej*⁶².

Zaprenumerowałem to dzieło i napisałem list do głównego redaktora – Lama. Jako Litwin pytałem, kto pisze historię literatury litewskiej. Zarazem polecałem prof. M. Birżiszkę albo księdza V. Zajančkauskasa.

W otrzymanej odpowiedzi* redaktor powiadał, że na autora artykułu o historii literatury litewskiej wybrano filologa Porzezińskiego, ale ten niedawno zmarł i redakcja nie ma innego kandydata. Jeśli chodzi o polecane przeze mnie osoby, redakcja uważa, że kandydatura Birżyszki nie może być przyjęta, ponieważ autor mieszka za granicą i niemożliwy jest bezpośredni kontakt. W kwestii drugiej osoby, redakcja będzie wdzięczna za jego adres.

Pokazałem list Zajančkauskasowi. Powiedział:

– Nie podołam. To nie to, co napisać artykuł do gazety.

Uparłem się jednak przekonać swojego nauczyciela, żeby nie odmawiał, przypominając, że więcej zyskamy, jeśli napisze Litwin, a nie Polak, tym bardziej filolog, który, co dobre, po litewsku nawet czytać nie umie i nie zna naszej literatury pięknej.

Krótką historią literatury litewskiej napisaną przez Zajančkauskasa zajęła bodajże 11 czy 12 stron. Być może w końcu i nie wszystko się tam zgadza, ale każdy

* Te pisane w ważnej, jak wtedy myślałem, sprawie listy do Lama i jego odpowiedzi zaginęły w czasie wojny. Na wszelki wypadek sprawdziłem w zbiorze rękopisów Instytutu Litewskiej Literatury i Języka. Okazało się, że są tam tylko moje listy do Aleksandra Świętochowskiego i Stanisława Strońskiego oraz odpowiedzi na nie (w tych listach pisałem o prześladowaniach Litwinów na Wileńszczyźnie).

⁶² *Wielka literatura powszechna*, t. 1-4, red. S. L. am, oprac. J. Bromski [et al.], Warszawa 1930-1933.

po przeczytaniu może mieć w miarę dokładny obraz historii naszej literatury. To ogromne, wydane na ładnym papierze wydawnictwo obejmuje cztery tomy. Poza tym wydano dwa tomy wyborów literackiej twórczości – chrestomatii. Przykłady literatury litewskiej wybrał i przełożył na polski także Zajančkauskas.

Był to pierwszy, bezstronny przegląd literatury litewskiej napisany po polsku.

Niedługo po tym Zajančkauskas znienacka znalazł się na prowincji. Była to duża niespodzianka, ale o tę podróż arcybiskupa Jałbrzykowskiego obwiniać nie możemy. Zapomniawszy o swoim stanie, Zajančkauskas – amator kieliszka i sukienki – przekroczył granice i Jałbrzykowski nie dał się przebłagać.

Będąc wikarym w zapadłej parafii (Koleśniki), ostatecznie „złamał” pióro. Zadowalał się tylko rzadkimi wizytami w Wilnie.

Po kilku latach udało się wyciągnąć go z zapadłej prowincji, ale nie do Wilna, a do Święcian, gdzie zaczął uczyć języka litewskiego w gimnazjum.

Jeśli się nie mylę, z Koleśnik wyciągnęli go konfratrzy K. Čibiras i P. Kraujelis, którym udało się zmiękczyć bezdusznego zwierzchnika. Godząc się na przeniesienie go do Święcian, arcybiskup Jałbrzykowski ostrzegł, że jeśli jeszcze raz przysięgnie (raczej będzie zmuszony przysiąc) i nie dotrzyma słowa, doprowadzając do zgorzelenia, będzie się musiał wynieść do klasztoru (w tym czasie w diecezji działały klasztory o surowych reżimach religijnych dla grzesznych księży), aby pokutować odpowiedni czas. Ksiądz Zajančkauskas święcie przyrzekł poprawę. Należy sądzić, że miał najlepsze intencje, tym bardziej, że chciał wykonywać ulubioną pracę i nie zawieść stojących za nim konfratrów. Niestety w nowym miejscu nie przebywał za długo. I tu szatański amor pomieszał karty. Po kolejnej zabawie, gdy te uczyniły go w Święcianach powszechnie znanym, przed wiecznie żywym *sacerdos in aeternum* pojawiło się kilka lat pokuty w klasztorze. Bojąc się czekającej go grozy ascezy, czmychnął za linię demarkacyjną i z własnej woli wstąpił do... klasztoru franciszkanów w Kretyndze. Odwiedzający go ludzie mówili, że nawet w celi klasztoru miał wyborny nektar.

(...)